



B P

BRAMY POWIATU

The background of the cover is a monochromatic, light blue-tinted photograph of a park. In the foreground, there is a large, ornate wrought-iron gate with two pillars topped with decorative urns. The gate is slightly ajar, revealing a path leading into a wooded area with many trees. The overall atmosphere is serene and historical.

# BRAMY POWIATU

KWARTALNIK NR 4

CIECHANÓW 2019



**Anna Bartołd** – absolwentka kierunku Turystyka i Rekreacja na AWF, kierownik Wydziału Promocji w Starostwie Powiatowym w Ciechanowie.

**Danuta Chojnowska** – absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie Śląskim oraz studiów podyplomowych. Pracuje w Szkole Podstawowej im. P. J. Gołaszewskiego w Gołyminie-Ośrodku Szkole Filialnej w Gostkowie.



**Dr Tomasz Czerwiński** – etnograf, Szkoła Główna Turystyki i Hotelarstwa Vistula w Warszawie.

**Jan Andrzej Kaluszkiewicz** – muzyk i pedagog, autor, działacz społeczny; członek niezapomnianego zespołu muzycznego „Kolumbowie”.



**Maria Klingbaj** – z d. Ryłko, córka wychowawcy Zygmunta i Wandy Choromańskich oraz oficera WP. Absolwentka Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie.

**Ks. prałat dr Ireneusz Wrześniński** – wieloletni proboszcz i dziekan ciechanowskiej fary, studiował teologię dogmatyczną na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, doktorat uzyskał w Akademii Teologii Katolickiej.



#### **Wydawca:**

Starostwo Powiatowe w Ciechanowie  
ul. 17 Stycznia 7, 06-400 Ciechanów  
[www.ciechanow.powiat.pl](http://www.ciechanow.powiat.pl)

ISSN 2657-7615

#### **Skład i druk:**

Drukarz Sp.j.  
ul. Towarowa 2, 06-400 Ciechanów  
tel.: 23 672 71 12; [www.drukarz.net.pl](http://www.drukarz.net.pl)

## SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI.....	5
Z KART HISTORII.....	6
<i>Maria Klingbajl</i> ZYGMUNT I WANDA CHOROMAŃSCY – NIEZNANE OBLCZE.....	8
<i>ks. Ireneusz Wrzesiński</i> FORUM MŁODZIEŻY MAZOWSZA W CIECHANOWIE.....	16
<i>Danuta Chojnowska</i> KAWALERZYSTA Z GOSTKOWA.....	21
<i>Andrzej Kaluszkiewicz</i> BYŁ SOBIE... ZESPÓŁ KOLUMBOWIE (2).....	31
<i>Anna Bartołd</i> ŚW. GOTARD.....	35
<i>A.K.</i> WSPOMNIENIE.....	38
<i>Tomasz Czerwiński</i> Z ETNOGRAFICZNEJ TEKLI. O NIEKTÓRYCH ZWYCZAJACH ZWIĄZANYCH Z BOŻYM NARODZENIEM W OKOLICY CIECHANOWA.....	39





## OD REDAKCJI

*Oddajemy do Państwa rąk kolejny, wspomnieniowy numer Bram Powiatu.*

*Wracamy na krótką chwilę do nie tak odległej przeszłości i wspominając -przypominamy....*

*Sięgamy do początków siedziby jednej z najstarszych parafii w naszym powiecie, do kościoła pałuckiego i jego mało znanego patrona. Przypominamy dwie piękne postacie patriotów z ziemi ciechanowskiej - pracującego „u podstaw” ziemianina i wielkiego spotecznika Zygmunta Choromańskiego oraz walczącego „o wolność naszą i waszą” generała Józefa Mariana Smoleńskiego.*

*Wspominamy kultowy zespół ciechanowski Kolumbowie, który odkrywał przed słuchaczami nowe kierunki w muzyce i z żalem żegnamy jeszcze raz jego twórcę, niezapomnianego Wojtka Jabłońskiego...*

*Czytając o Forum Młodzieży Mazowsza, wspominamy radosne chwile spotkań religijnych młodzieży, ich zaangażowanie, głębokie poczucie dumy narodowej i jedności młodego pokolenia oraz potrzebę bliskości z innymi ludźmi.*

*Było, minęło... Człowiek żyje dotąd, dokąd pamięć o nim trwa.*

*Pamiętajmy o tym co było i o tych, którzy byli, a Bramy... niezmiennie są otwarte.*

*Joanna Potocka-Rak  
Starosta Ciechanowski*

# Z kart historii



Zima

Echa płockie i łomżyńskie w 1898 roku donosiły:

Nowy kościół w Sońsku (pow. ciechanowski). Zatwierdzono budowę nowego kościoła w Sońsku na sumę 19.000 rubli, które będą zebrane od miejscowych parafian.



Roboty kościelne. Plany i kosztorys nowego kościoła w Sońsku zostały zatwierdzone przez ministerium. Roboty wynoszą rubli 24.000.



Z Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Na zasadzie rozporządzenia Dyrekcji Głównej T. K. Z. właściciel majątku Szlasy Żalne w pow. ciechanowskim położonego i delegat taksowy tegoż powiatu p. Hipolit Próchnicki upoważniony został do wykonywania wszelkich robót techniczno – leśnych dla przedstawienia Towarzystwu w celu ustanowienia szacunku dóbr oraz sprawozdania stanu gospodarstw leśnych.



Z naszych okolic. Ś. p. Julia z Obrębskich Chełchowska, matka znanego lekarza Kazimierza

w Warszawie i uczonego, botanika i etnografa Stanisława w Chojnowie (pow. przasnyski) zmarła w dniu 24 kwietnia r. b. w Rembówku (pow. ciechanowski). Cześć pamięci zacnej matki i obywatelki!



Sprzedż majątków. Dobra Luberadź w pow. ciechanowskim 60 włók liczące sprzedał Józef Rozenkwejg za rb 87 000 Kajetanowi Piechowskiemu. Mimo egzystującej tu cegielni, niska cena usprawiedliwiona jest tem, że 30 włók wycinków po lesie sosnowym nie przedstawiają żadnej wartości i kwalifikują się do zalesienia. Przed kilku laty poprzedni nabywca kupił Luberadź od p. D. Woldenberga za 100 000 rubli, za wycięty las wycofał 45 000 rubli.



Zamknięcie szkoły. Jak donosi Warszawski Dniownik, szkoła prywatna utrzymywana przez p. Bolesława Chmielińskiego we wsi fabrycznej Glinojocku w pow. ciechanowskim została zamkniętą.



Z Opinogóry. W Opinogórze pow. ciechanowski u zięcia swego ordynata hr. Krasieńskiego bawi obecnie były prezes ministrów austriackich hrabia Kazimierz Badeni.



Targi. We wsi Wola Młocka gm. Młock pow. ciechanowskiego pozwolono na otwarcie targów, które odbywać się będą co poniedziałek.



Nowa szkoła. We wsi Chotumie pow. ciechanowski otwarto nową szkołę elementarną dla dzieci obojga płci. Utrzymanie szkoły przyjęli na siebie mieszkańcy, którzy obowiązali się płacić 203 rb na pensję nauczyciela i opała dla szkoły.



Z Ciechanowa otrzymujemy wiadomość, że robotnicy z cegielni p. Blomberga w Ciechanowie zwrócili się do władzy fabrycznej z prośbą o pozwolenie założenia kasy oszczędnościowej przy tejże cegielni.



Ospa w pow. ciechanowskim grasuje od sierpnia. Ludność wiejska bardzo niechętnie poddaje szczepieniom dzieci, wskutek czego wypadki śmiertelne nie należą do rzadkości. Dzięki odpowiednim zarządzeniom z rodzin pracowników fabrycznych nikt nie umarł, ponieważ wszystkim zalecono obowiązkowe szczepienie. Ażeby bardziej zachęcić robotników, dyrektor cukrowni „Izabelin” pierwszy zaszczepił sobie ospę.



Hodowla drobiu zarodowego. Pan F. Makomaski, kierownik gospodarstwa rolnego cukrowni „Ciechanów” w Szczurzynie rozwija hodowlę zarodowych kur, odpowiednich do naszych warunków i wytrzymujących nasze stosunki klimatyczno – atmosferyczne. Hodowane będą rasy odpowiednie do produkcji jaj i właściwe do tuczenia. Dotąd widzieliśmy tam rasy: Dorking, Minorca, Włoską, Viadot, Indyjską bojowa (Asyl). Jednocześnie robione są próby: 1) krzyżowania tych ras między sobą i z kurami miejscowymi; 2) tuczenia kur za pomocą łożu, mleka, mąki, krwi itp.



W gospodarstwach okolicy ciechanowskiej widoczny jest postęp. Wiele majątków

wydzieliło służebności włościanom, co jest pierwszym warunkiem do wprowadzenia racjonalnego gospodarstwa. Na miejsce trzy-polówek wprowadzili płodozmiany w których sięją znaczne przestrzenie koniczyny. Uprawa ziemi postąpiła z chwilą wprowadzenia ulepszonych narzędzi, jako to: pługów lekkiej konstrukcji, dwuskibowców, kultywatorów, spulchniaczy itd.



Z Ciechanowa. Kilka dni temu w tutejszym kościele parafialnym została poświęcona tablica pamiątkowa ku czci ś.p. Władysława Guskowskiego, długoletniego lekarza powiatu, fundowana przez miejscowych przyjaciół o obywateli, wśród których zmarły lekarz cieszył się wielką sympatią i uznaniem jako człowiek i jako praktyk. Dowodem tej właśnie pamięci zmarłego jest wystawienie tablicy wzmiankowanej.



W okolicy ciechanowskiej parobcy z posełką na folwarkach dostają 25 rb 30 k pensji, 140 prętów ziemi pod kartofle, 10 prętów pod kapustę, 5 korcy żyta, 4 korce jęczmienia, 1 korzec grochu, 16 garncy pszenicy, utrzymanie jednej krowy. Bez posełki: 22 rb 60 kop. pensji, 120 prętów ziemi pod kartofle, 10 prętów pod kapustę, 4 korce żyta, 3 korce jęczmienia, 1 korzec grochu, 16 garncy pszenicy, utrzymanie jednej krowy; niektóre folwarki dają nieco więcej.



Z Ciechanowa donoszą nam o smutnym wypadku otrucia, jaki niedawno wydarzył się w tem mieście. Troje dzieci Jana Kowalewskiego: 8 letnia Apolonia, 4 letni Kazimierz i 2 letnia Marianna najadły się jakichś jagód i wszyscy troje, pomimo pomocy lekarskiej, zmarły w strasznych męczarniach.



# ZYGMUNT I WANDA CHOROMAŃSCY – NIEZNANE OBLICZE

Wspomnienie osoby, dla której Zygmunt Choromański  
był Dziadkiem, a jego żona – Babcia

Wspomnienie moje jest poświęcone dwóm osobom niezwykle szlachetnym i pod wieloma względami wyjątkowym, które wywarły wielki wpływ na życie mojej Mamy, a przy tym na moje i mojego brata, tj. Zygmunta Choromańskiego i jego żonie Wandzie. Osoby te nie powinny być zapomniane również ze względu na swe zasługi dla społeczności ciechanowskiej (*i nie tylko - patrz Bramy nr 2*). Ich rozumienie obowiązków wobec bliźnich i Ojczyzny może stanowić wzór.

Zygmunt i Wanda Choromańscy nie mieli własnych dzieci, ale w 1909 r. wzięli na wychowanie osieroconą, dziesięcioletnią dziewczynkę – Władysławę Skorupską – moją Mamę. Jej młodszą o trzy lata siostrę – Łucję wzięli na wychowanie brat Zygmunta, Józef Choromański, właściciel majątku Żochy Wielkie, ożeniony z Anielą Domaszewską. Małżeństwo to również było bezdzietne. Dziewczynki straciły w 1909 r. matkę, a cztery lata wcześniej ojca. Rodzice ich prowadzili w Kraszewie sklep przy drodze do Żoch. Ojciec pochodził z rodziny gospodarującej w tych stronach od wielu pokoleń, natomiast mama pochodziła z Ciechanowa. Oprócz Władzi i Luci osierocili oni pięcioro dzieci. Dwaj najstarsi chłopcy, przy pomocy proboszcza z Kraszewa, wyemigrowali do Ameryki, dwiema dziewczynkami zaopiekowała się rodzina, a jedną umieszczono, przypuszczalnie przy finansowym wsparciu braci Choromańskich, w szkole z internatem prowadzonym przez siostry zakonne w Warszawie, gdzie wykształciła się na przedszkolankę. Rodzeństwo utrzymywało ze sobą kontakt przez całe życie.

W 1909 r. Zygmunt i Wanda Choromańscy mieli odpowiednio 42 i 33 lata, i mieszkali wówczas w Gostkowie. Władzię posłano do szkoły w Mławie (mieszkała na stacji). Aby zapewnić jej towarzystwo w czasie wakacji, opiekunowie pozwalali jej zapraszać do Gostkowa na dwa tygodnie koleżankę z klasy. Kolejnym etapem edukacji była znana w Warszawie pensja Haliny Gepnerówny przy ul. Moniuszki. Była to szkoła nastawiona bardzo patriotycznie. Mama prowadziła dziennik „wojny europejskiej”, w którym odnotowywała



Fot. 1. Władysława Skorupska z rodziną Choromańskich w Żochach, Wielkanoc 1912 r. Na zdjęciu: dwunastoletnia Władzia (siedzi) w towarzystwie siostrzenic i siostrzeńca braci Choromańskich - Jana Kujawskiego.

Pierwsza z prawej to Zofia Parzychówna, późniejsza żona Zdzisława Wierzbickiego. Zdjęcie z archiwum rodzinnego.



*Fot. 2 Wanda i Aniela Choromańskie z Władysławą i Łucją, Żochy. Na zdjęciu: Wanda Choromańska stoi pierwsza z lewej, niżej siedzi Władysława Skorupska, obok z lewej strony jej siostra Łucja opiera się o krzesło, na którym siedzi Aniela Choromańska. Zdjęcie z archiwum rodzinnego.*

różne wydarzenia, wklejała odezwy, wycinki z prasy, wpisywała teksty pieśni legionowych. W Warszawie spotykała się za zgodą przełożonych ze swą siostrą Walentyną Skorupską, uczącą się u sióstr zakonnych.

W 1917 r. w Gostkowie, tuż po siedemnastych urodzinach, Mama poznała swego przyszłego męża, a mojego Tatę, Władysława Ryłkę, wówczas 22-letniego żołnierza I dywizjonu artylerii Legionów Polskich, stacjonującego w koszarach w Ciechanowie, po wycofaniu Legionów z frontu na Wołyniu na tereny Królestwa. Młody, ambitny żołnierz, pochodzący z rodziny nauczycielskiej, zyskał akceptację opiekunów Władysławy, którzy sami pochodzili z rodzin żołnierskich. Dziadek Zygmunta Choromańskiego – Józef – był oficerem w armii Napoleona i majorem wojsk polskich w powstaniu listopadowym, a jego teść – Jan Rudowski – pułkownikiem wojsk polskich w powstaniu styczniowym. Zalecili jednak młodemu lepsze poznanie się. Władysława i Władysław korespondowali ze sobą cztery lata, widywali się w tym czasie kilkakrotnie albo w Warszawie, gdzie Mama uczyła się,



*Fot. 3. Władysława i Władysław Ryłkowie, 1923 rok. Zdjęcie z archiwum rodzinnego.*

albo w Gostkowie. W listach do ukochanej Tata skarżył się na trudności z uzyskaniem przepustki. Spędził na wojnie łącznie sześć lat. Po wstąpieniu do Wojska Polskiego w 1919 r. brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej jako dowódca II plutonu w składzie 4 baterii 7 Pułku Artylerii Polowej (7 pal). Uczestniczył w walkach na Polesiu, m.in. w zdobyciu Pińska, Słucka i w ofensywie na Łuniniec. Na polecenie Wojskowego Biura Historycznego wydarzenia te opisał w publikacji „Zarys Historji Wojennej 7-ego Pułku Artylerji Lekkiej”, wydanej w 1929 r. Po zakończeniu działań wojennych, świeżo upieczony porucznik dostał zezwolenie władz wojskowych na zawarcie małżeństwa. Narzeczona pracowała wówczas jako urzędniczka w Warszawie. Ślub odbył się w sierpniu 1921 r. w Warszawie w kościele św. Aleksandra (świadkami byli Józef Choromański i Jan Kujawski). W prezencie ślubnym nowożeńcy dostali od opiekunów Mamy meble do jadalni. – dębowy kredens, pomocnik i stół na 12 osób z krzesłami.

Młodzi małżonkowie (fot. 3) zamieszkali w Częstochowie, która stała się garnizonom 7 pal. W 1923 r. urodził się im syn Zygmunt (Babcia Wandzia przysłała na tę okoliczność akuszerkę), nazwany tak dla uhonorowania Zygmunta Choromańskiego. W 1925 r. Tata został skierowany na półroczny kurs dowódców



Fot. 4. Dwór w Koziczynie – strona frontowa, 1925 r. Źródło: Zdjęcia z archiwum rodzinnego.



Fot. 5. Dwór w Koziczynie - strona południowa, 1925 r. Źródło: Zdjęcia z archiwum rodzinnego.

baterii do Saperskiej Szkoły Artylerii w Toruniu. Mama, oczekująca rozwiązania, pojechała na ten czas z dwuletnim Zygmuntem do Dziadków Choromańskich, mieszkających od kilku lat w swoim majątku w Koziczynie (fot. 4, 5, 6, 7 i 8). Tam, 31 maja 1925 r., przyszedłem na świat. Dziadkowie tak dbali o moją Mamę, że ważyłam... prawie 5 kg. Dla Zygmunta, aby się nie nudził w tym czasie, przygotowali górę piasku w ogrodzie.

U Dziadków Choromańskich spędzaliśmy co roku kilka letnich miesięcy. Koziczyna nie

pamiętam, ponieważ Zygmunt Choromański sprzedał go kilka miesięcy po moim urodzeniu. Dziadkowie ponownie zamieszkali w Gostkowie, a od 1929 r. - w nowo wybudowanym dworze w Krubinie, z którym wiąże się najwięcej moich wspomnień. Pamiętam, jak jeździliśmy z Dziadkami z Gostkowa do Krubina oglądać jego budowę. Dziadków odwiedzaliśmy także w Warszawie. Podobnie jak wielu innych ziemian spędzali tam jesień i zimę. Mieszkali zawsze w ścisłym Śródmieściu (ul. Krucza, Widok). W Warszawie zamieszkali na stałe po parcelacji folwarku Krubin.

Na wsi podziwiałam niezwykłą aktywność Dziadków. Rozpoczynali dzień pracy wcześniej rano. Jak najwcześniej trzeba było bowiem ekspediować schłodzone i zaplombowane bańki z mlekiem na stację kolejową w Ciechanowie,



Fot. 6 i 7. Zygmunt i Wanda Choromańscy z Zygmuntem Rylko, Koziczyn 1925 r. Źródło: Zdjęcia z archiwum rodzinnego.



Fot. 8. Zygmunt i Wanda Choromańscy w powozie z Zygmuśiem Rylko, Koziczyn 1925.  
Źródło: Zdjęcia z archiwum rodzinnego.  
Na koźle siedzi stangret, który zamiennie był również szoferem.



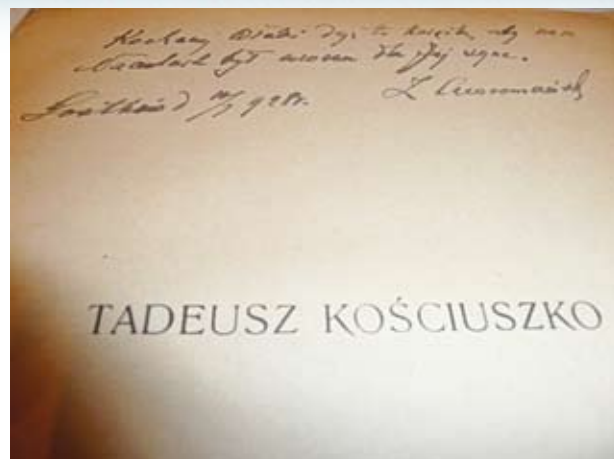
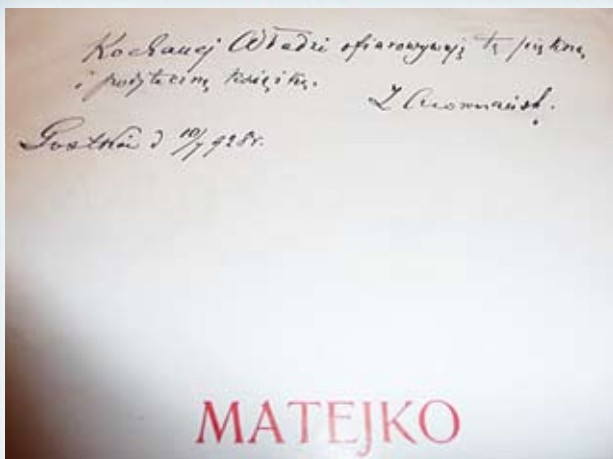
Fot. 9 i 10. Koszyk i taca Wandy i Zygmunta Choromańskich.  
Źródło: Zdjęcia z archiwum rodzinnego.

skąd jechały do mleczarni w Warszawie na ul. Hożą. Dodatkową pozycją w budżecie domowym była sprzedaż serków owocowych, z których słynęła Wanda Choromańska. Jej pomysłem było także dostarczanie eleganckich, plecionych koszyczków ze świeżymi malinami i truskawkami do szpitala w Ciechanowie oraz do stałych odbiorców w Warszawie. Dzieci wiedziały, że najdorodniejsze owoce są przeznaczone na sprzedaż. Jednocześnie Babcia Wandzia pilnowała, aby zostawić trochę czereśni na drzewie na przyjazd Zygmuśia, który uwielbiał się po nie wspinać. Brat bardzo też lubił jeździć konno. Któregoś razu Babcia, patrząc przez okno, krzyknęła do mojej Mamy – „Zobacz, co robi Zygmuś”, a brat siedział na koniu na oklep, trzymał lejce i prowadził pięć koni do wodopoju. Jeśli gdzieś jechaliśmy z wizytą powozem (np. do Żoch), to zawsze siadał obok stangreta. Bardzo lubiliśmy te konne przejażdżki. Jak przyjeżdżaliśmy z Torunia, gdzie zamieszkaliśmy w 1928 r., do Ciechanowa, to już z pociągu wypatrywaliśmy, czy przysłano po nas konie.

Wanda Choromańska była nie tylko bardzo pracowita, ale też świetnie zorganizowana. Była także ogromną pedantką i estetką. Zasad

prowadzenia domu, języka francuskiego i gry na fortepianie uczyła się w uważanym za elitarny Zakładzie Naukowym zakonnic Najświętszego Serca Jezusowego we Lwowie (do sercanek uczęszczała również Aniela Domaszewska, co mogło mieć wpływ na poznanie przyszłego męża – Józefa Choromańskiego). Sądząc po otrzymywanych nagrodach, miała zdolności do arytmetyki<sup>1</sup>. Podziwiałam jej gust w urządzeniu domu i ogrodu, w nakrywaniu stołu czy układaniu kwiatów. Na owalnym, mahoniowym stole w jadalni stał ażurowy koszyk – zakupiony przez Dziadków w Wenecji podczas podróży

<sup>1</sup> Rozdanie nagród. Dnia 28. czerwca 1885, W Zakładzie Naukowymi Zakonnic Najświętszego Serca Jezusowego we Lwowie, 1885 r.; <https://www.wbc.poznan.pl/dlibra/publication/549216/edition/464303/content>



Fot. 11 i 12. Dedykacje Zygmunta Choromańskiego w książkach ofiarowanych Władysławie Skorupskiej. Źródło: Zdjęcia z archiwum rodzinnego.

poślubnej (fot. 9), a w hallu na stoliku – obok tremy – taca, na której stały karafka z wodą i szklanki (fot. 10).

Pamiętam rozkład i umeblowanie domu. Na dole była jadalnia, salon, bawialnia, gdzie brylowali młodzi, sypialnia Dziadków, kancelaria, do której pracownicy przychodzili po wypłatę, kuchnia oraz pokój kredensowy, w którym trzymano obrusy i zastawę. W spiżarni stała szafka zamykana na klucz, który Babcia nosiła przy sobie. Trzymała tam różne specjały na przyjazd gości.

Zajmowałam z Mamą jeden pokój na piętrze, a Zygmunt drugi. W pokojach na górze były miski i dzbanki z wodą oraz - co mnie zawsze śmieszyło - nocniki. Łazienka z wanną była na dole. Piękne mebelki z salonu (ponoć przeznaczone dla mnie na posag), po wyprawdzie Dziadków na stałe do Warszawy, zostały oddane na przechowanie do magazynu, który został zbombardowany we wrześniu 1939 r.

W domach ziemiańskich paniom nie wypadało siedzieć beczynnie. W wolnych chwilach czytały one książki, pisały listy, haftowały, grały na fortepianie, wklejały zdjęcia do albumów. Mama nabrała wtedy nawyku pisania długich listów (pięknie wykaligrafowanych). Wieczorami słuchano radia, Mama nabijała wtedy gilzy tytoniem dla Dziadka.

Zygmunt Choromański był wysokim, przystojnym mężczyzną, Był łagodny i pogodny. Chodził z laską, którą celowo upuszczał, aby Zygmunt mógł mu pomóc. Przed obiadem siadał w fotelu i udawał, że nie może wstać. Musieliśmy ciągnąć go za ręce. Przywiązywał dużą wagę do lektury. Ofiarowywał Mamie piękne, wartościowe książki z dedykacjami (fot. 11 i 12).

Zygmunt Choromański i jego żona byli wielkimi patriotami. Cieszyli się ogromnie z odzyskania niepodległości, dlatego też niezwykle ciężko przeżyli bratobójcze walki w stolicy w maju 1926 r. Mama pisała o tym w liście do swojej przyjaciółki. List ten, wraz z pakietem starych fotografii, przysłano mi po śmierci adresatki. Jako dziecko nie zdawałam sobie sprawy z ogromnego zaangażowania Zygmunta Choromańskiego w działalność społeczną. Wiedziałam, że często gdzieś jeździł, ale też dużo czasu spędzał w polu (fot. 13). Dla mnie i mojego brata był przede wszystkim Dziadkiem.

Do Dziadków często przyjeżdżali goście. Dzieci siedziały wtedy na końcu stołu i nie mogły odejść przed końcem posiłku. Wcześniej jednak musiały pocałować wszystkich gości, zarówno kobiety, jak i mężczyzn, w ręce. Obserwowaliśmy z Zygmuntem z ukrycia, ilu gości przyjechało i ile będzie rąk do pocałowania.

Gdy się nudziłam przy stole ukradkiem łapałam muchy i – muszę przyznać ze wstydem – wrywaliśmy im skrzydełka. Później jednak zaprzestaliśmy tych praktyk, bo miałam wyrzuty sumienia. Pomijając całowanie rąk, lubiliśmy, jak przyjeżdżali goście, ponieważ na stole pojawiały się wtedy różne smakołyki.

Gości było dużo, bo dom był otwarty. Zygmunt Choromański miał liczną rodzinę – cztery siostry: Katarzynę (po mężu Kanigowską), Marię (po mężu Kujawską), Elżbietę (po mężu Parzychową) i Pelagię (po mężu Zagórną) oraz brata Józefa. Nie znałam Józefa Choromańskiego, bo umarł dwa miesiące po moich urodzinach. Po nim właścicielami majątku Żochy Wielkie zostali córka Elżbiety Parzychowej - Zofia Wierzbicka i jej mąż Zdzisław Wierzbicki, inżynier rolnik i późniejszy senator Rzeczypospolitej<sup>2</sup>. Nie żyła już wtedy także najstarsza siostra Dziadka – Katarzyna Kanigowska (zm. w 1919 r.). Częstymi gośćmi byli natomiast Kujawscy. Maria Kujawska miała sześcioro dzieci i bodajże dwanaścioro wnucząt. Najbliższe więzi łączyły moją Mamę z Janem, najmłodszym dzieckiem Marii (na fot. 1). Zygmunt Choromański otaczał go szczególną opieką. W 1906 r., gdy Jan miał 15 lat, zmarł jego ojciec, Stanisław Kwiryn Kujawski.



*Fot. 13. Żniwa w Koziczynie, 1925 rok. Na zdjęciu Zygmunt Choromański (stoi z laską). Na pierwszym planie Zygmunt Rylko z nianią. Zdjęcia z archiwum rodzinnego.*

Wanda Choromańska miała dwoje rodzeństwa. Starsza o dwa lata siostra Kazimiera wyszła bardzo młodo za mąż za Jana Deskura, dyrektora banku, syna bohatera powstania styczniowego i jednego z pierwszych polskich ziemian, którzy znieśli pańszczyznę – Bronisława Deskura. Mieszkali we Lwowie (Jan Rudowski – ojciec Wandy i Kazimierzy – był w tamtych stronach administratorem dóbr Sapiehów). Kazimiera zmarła w 1898 r. wieku 24 lat (zdażyła urodzić jednak czworo dzieci). Zarówno w przypadku Kazimierzy, jak i Wandy ojciec musiał wyrazić zgodę na ich małżeństwo, ponieważ miały mniej niż wymagane prawem 21 lat (Wanda miała 19, a Kazimiera – niecałe 17 lat). Wanda i Zygmunt Choromańscy byli rodzicami chrzestnymi córki Kazimierzy, nazwanej po mamie i cici – Kazimierą Wandą<sup>3</sup>. Chrzest odbył się w tym samym roku i miejscu, co ślub Wandy i Zygmunta<sup>4</sup> (odpowiednio

<sup>2</sup> W kwietniu 1940 r. Z. Wierzbicki został aresztowany przez Niemców w Żochach i osadzony w obozie koncentracyjnym Dachau, gdzie przebywał do końca wojny. Zob. Katarzyna Kujawska (w) *Ziemiańskie Polscy XX wieku*, T. Epsztein (red), tom 10, wydanie I, Warszawa 2013, s. 137-138.

<sup>3</sup> Akt urodzenia, Lwów parafia św. Marii Magdaleny, [http://agadd.home.net.pl/metrykalia/301/sygn.%201623/pages/PL\\_1\\_301\\_1623\\_0248.htm](http://agadd.home.net.pl/metrykalia/301/sygn.%201623/pages/PL_1_301_1623_0248.htm)

<sup>4</sup> Akt małżeństwa nr 69, [http://agadd.home.net.pl/metrykalia/301/sygn.%201623/pages/PL\\_1\\_301\\_1623\\_0230](http://agadd.home.net.pl/metrykalia/301/sygn.%201623/pages/PL_1_301_1623_0230).



Fot. 14. Grób rodziny Deskurów i Rudowskich na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, w którym pochowani są rodzice Wandy Choromańskiej – Jan i Stanisława Rudowsy.

Źródło: oficjalna strona internetowa Sancygniowa, wieloletniej posiadłości Deskurów, <http://sancygniow.ejoo.pl/?bronislaw-deskur,88>



Fot. 15. Dom przy ul. Widok 11, w którym mieszkali w Warszawie i w którym zmarli Zygmunt i Wanda Choromańscy.

Źródło: Fundacja Warszawa 1939, <http://www.warszawa1939.pl/obiekt/widok-11>

marzec i czerwiec 1895 r., Lwów, kościół św. Marii Magdaleny). Dorośli już siostrzeńcy Babci Wandzi – Jan Michał i Jerzy mieszkali w Poznaniu. Gdy moja rodzina przeniosła się do Poznania w połowie lat 30. (Tata został dowódcą dywizjonu w 14 Pułku Artylerii Lekkiej), Babcia Wandzia bardzo zachęcała mnie do utrzymywania z nimi bliskich kontaktów. Pamiętam, że była to bardzo liczna i religijna rodzina (mieli nawet w domu własną kaplicę). Wspomniani siostrzeńcy byli adresatami pamiętnika Bronisława Deskura „Dla moich wnuków”, wydanego we Lwowie w 1892 r. W tym swoistym testamencie patriotycznym zachęca on wnuków (a w zasadzie wszystkich młodych Polaków) do dalszego działania na rzecz wyzwolenia Polski z niewoli zaborców<sup>5</sup>.

htm

<sup>5</sup> Obaj wnukowie Jan i Jerzy zostali odznaczeni za swoje wybitne zasługi w walkach z bolszewikami o zachowanie polskich ziem wschodnich po I wojnie światowej. Por. strona domowa rodziny Deskur, <http://www.deskur.org/historia%205.htm>

Na grobowcu rodziny Deskurów i Rudowskich na Cmentarzu Łyczakowskim, gdzie jest on pochowany (także rodzice i siostra Wandy Choromańskiej), umieszczono przesłanie z pamiętnika: „...szlachetność przeto jest wyłączną własnością jednostki, jej życiowych zasług moralnych i pracy, ale nie przechodzi w kości i krew jej potomstwa...

Niech więc was nie wbijają w pychę zasługi i zaszczyty przodków waszych, bo te należą do historii nie do was, wy macie zdobywać dopiero swym życiem.” (fot. 14).

Młodszy brat Babci, Michał Rudowski był lekarzem. Żona jego zmarła w 1904 r. także w wieku 24 lat, przy porodzie. Wspominam go bardzo miło, chętnie chodził ze mną na spacer i bawił się. Bardzo przeżyłam jego

śmierć w grudniu 1933 r. Przyjechałam z Mamą z Torunia do Warszawy na jego pogrzeb.

W Warszawie Dziadkowie mieszkali przy ul. Widok 11 (fot. 15). Zajmowali tam 6 pokoi, z których cztery podnajmowali kawalerom. Byli to na ogół starannie dobrani pracownicy pobliskich banków. Zachwycali się obiadami, które gotowała Walerka, znakomita kucharka, pracująca u Dziadków „od zawsze”, zwłaszcza że podawała je nie jak stołownikom, lecz jak domownikom (niepodzielone na porcje). W czasie okupacji Walerka piekła ciastka, które dostarczałam do sklepiku z wyrobami cukierniczymi przy ul. Mazowieckiej, prowadzonego przez siostrę Mamy – Łucję i zaopatrywanego w wypieki przez zamieszkałe w Warszawie ziemianki z ciechanowskiego. Mieszkaliśmy z Mamą i bratem przy ul. Złotej 5, więc miałam krótką drogę.

Rok 1943 okazał się dla nas tragiczny. W styczniu mój Brat z łapanki trafił do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Po trzech tygodniach Mamę wezwano w Aleję Szucha na Gestapo, gdzie dowiedziała się, że Zygmunt zginął 9 lutego. Za niecały miesiąc miał skończyć 20 lat. Mama ogromnie przeżyła jego śmierć, tym bardziej że Tata był wówczas w ołagiu w Murnau (dostał się do niewoli niemieckiej jako dowódca 23 Pułku Artylerii Lekkiej w kampanii wrześniowej). 19 marca zmarł wielce schorowany Zygmunt Choromański. Babcia Wandzia zwołała wtedy naradę z udziałem mojej Mamy, Walerki i mnie, aby zastanowić się, jak mamy dalej sobie radzić. Przeżyła męża jednak tylko o dziesięć dni. Oboje zostali pochowani na Cmentarzu Powązkowskim (fot. 16).

Siostra Mamy, czyli moja ciocia Lucia, po zamążpójściu w 1927 r., zamieszkała w Warszawie. Jej mężem był Juliusz Żórawski, architekt (syn Kazimierza Żórawskiego, pierwszej miłości Marii Skłodowskiej-Curie). W ślad za nimi do



Fot. 16. Grób Zygmunta i Wandy Choromańskich na Cmentarzu Powązkowskim.  
Źródło: archiwum rodzinne.

stolicy przeniosła się też na stałe Aniela Choromańska. Chciała być blisko ukochanej Luci i jej urodzonych w l. 1928-1929 synów – Jana i Andrzeja. W Warszawie mieszkały też jej siostry (jedna z ich była babcią słynnego Tadeusza Zawadzkiego „Zośki”). Babcia Anielcia (tak ją nazywaliśmy w rodzinie) przeżyła z cicią Lucią okupację, Powstanie Warszawskie, kapitulację, wypędzenie ludności z Warszawy, ciężkie lata powojenne. Zmarła w 1956 r. otoczona do końca wielką miłością swej wychowawcy i jej synów. Jest pochowana na cmentarzu w Kraszewie wraz ze swym mężem Józefem Choromańskim. Mama moja i ciocia Lucia spoczywają w jednym grobie na Cmentarzu Powązkowskim, razem z trzecią siostrą, Walentyną Skorupską.

Maria Klingbajl



# FORUM MŁODZIEŻY MAZOWSZA W CIECHANOWIE

Inspiracją do organizacji Forum Młodzieży w Ciechanowie było przesłanie papieża Jana Pawła II, skierowane do polskich biskupów w czasie wizyty „Ad limina apostolorum” w styczniu 1993 r., w którym mówił o potrzebie tworzenia takiego duszpasterstwa młodzieży, które *będzie twórcze i odważne w poszukiwaniu nowych dróg ewangelizacji młodego pokolenia*. Chodziło również o kontynuację dziedzictwa Światowych Dni Młodzieży w Częstochowie w 1991 r.: *plomień zapalony przez Ducha Świętego w Jasnogórskim Wieczemiku trzeba ciągle na nowo rozniecać w każdej diecezji, w każdej parafii, w organizacjach i ruchach katolickich*. (...) *Kościół ma wiele do powiedzenia młodym, młodzi zaś Kościołowi* - mówił wtedy papież do biskupów.

W diecezji płockiej kilka lat wcześniej była praktyka spotkań młodzieży, organizowanych co dwa lata, przed niedzielą Zesłania Ducha

Świętego - tzw. Kongresy Mazowieckie. Teraz, idąc za wskazówkami papieża, aby były to spotkania doroczne, zmieniono formułę. Wydział Duszpasterski Kurii Płockiej wraz z jego dyrektorem ks. Markiem Smogorzewskim, organizując pierwsze forum wyznaczył sobie następujące cele:

1. Stworzenie młodym okazji do refleksji nad sobą, swoimi pragnieniami i tęsknotami.
2. Chcemy, aby był to czas odważnego i radosnego wyznania wspólnej wiary w Chrystusa, a także świadomego pogłębienia przynależności do Kościoła.
3. Zmiany, przez które przechodzi ojczyzna wymagają od młodych wzmożonej odpowiedzialności za Kościół. Tę odpowiedzialność chcemy pogłębić.
4. Zadaniem, które sobie stawiamy, ma być również powstanie w naszej diecezji, istniejącego już



Celebracje liturgiczne odbywały się w kościołach Ciechanowa, a najczęściej w ciechanowskiej farze

w wielu wspólnotach diecezjalnych, Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży.

5. Forum będzie jednocześnie okazją do formowania liderów młodzieżowych grup synodalnych w parafiach naszej diecezji.

Forum Młodzieży Mazowska w Ciechanowie odbywało się przez 15 lat (1993-2008). W pierwszych kilku latach uczestniczyło w nim ok. 1200 osób, po roku 2000 ta liczba zmalała do ok. 700. Każdorazowo rozpoczynało się w piątek przed uroczystością Zesłania Ducha Świętego po południu i kończyło się Mszą świętą w godzinach południowych w niedzielę. Zorganizowanie miejsc spotkań, zakwaterowania, noclegów i wyżywienia dla tak licznej grupy ludzi było nie lada przedsięwzięciem organizacyjnym i logistycznym. W pierwszych latach Forum obsługa komputerowa - według naszych możliwości technicznych i umiejętności - zaledwie raczkowała. Na wysokości zadania stanął Wydział Duszpasterski Kurii Płockiej, a na miejscu w Ciechanowie duszpasterze parafii farnej, gdzie mieścił się cały „sztab organizacyjny”, wspomagany przez wszystkich księży Ciechanowa.

Na wielkie uznanie zasługuje wspaniała współpraca władz samorządowych i oświatowych, Policji i innych służb porządkowych z organizatorami Forum. Można zaryzykować stwierdzenie, że była to pokazowa współpraca szeroko pojętego laikatu z duchowieństwem w lokalnym Kościele Diecezjalnym. Na kilka miesięcy przed rozpoczęciem Forum spotykaliśmy się na naradach i uzgadnialiśmy wszystkie szczegóły. Szkoły i internaty udostępniały sale na spotkania i przyjmowały nieodpłatnie młodzież na noclegi. Stołówki szkolne zorganizowały wyżywienie po bardzo niskich cenach. Wielu mieszkańców Ciechanowa przyjmowało młodzież na kwaterę i zapewniało im wyżywienie. W czasie trwania Forum można było widzieć liczne grupy młodzieży na ulicach i placach miasta, przemieszczające się na różne miejsca spotkań. Zarówno we dni jak i w nocy



*Spotkania „generalne” odbywały się w gościnnej Hali Sportowej*

nie notowano nagannych zachowań; nieliczne interwencje Policji były potrzebne tylko wtedy, gdy młodzież lokalna szukała okazji do zaczepki z uczestnikami Forum.

Program Forum obejmował spotkania modlitewne oraz bardzo zróżnicowane działania zmierzające do pogłębionej refleksji nad sensem ludzkiego życia, nad poszukiwaniem trwałej miłości. Niezwykły i budzący nadzieję był widok licznie zgromadzonych młodych ludzi, rozmodlonych i oczekujących w długich kolejkach na przeżycie Sakramentu Pojednania czyli Spowiedzi. Nie zabrakło prezentacji artystycznych. Nie organizowano natomiast dyskotek i potańcówek, gdyż uznano, że na takie imprezy szkoda cennego czasu.

Wydział Duszpasterski Kurii zatroszczył się o to, by nie zabrakło kompetentnych prelegentów i animatorów ciekawych spotkań. Nie będę tu prezentował kompletnej wyliczanki ze wszystkich lat, gdyż byłoby to zbyt nudne. Podam tylko dla przykładu program z kilku lat.

### **28-30 maja 1993 r. „Kościół Ewangelii - Kościół jakiego pragnę”**

W programie: praca w grupach synodalnych, spektakl teatru płockiego „Jest miłość za nic”, katechezy ks. Henryka Seweryniaka i o. Jana Góry OP, spotkanie założycielskie KSM.

Uczestnicy forum przesłali telegram do papieża Jana Pawła II. Napisali w nim, że forum jest kontynuacją Mazowieckich Kongresów Młodzieży i etapem przygotowawczym do



*Wieczorne czuwania modlitewne oraz prezentacje teatralne organizowane były również na dziedzińcu ciekachowskiego zamku jeszcze przed jego rewitalizacją.*

Światowych Dni Młodzieży. Forum jest czasem radosnego i odważnego wyznawania wiary w Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego, czasem świadomego pogłębiania przynależności do Kościoła. W zmieniającej się i trudnej rzeczywistości naszego narodu i państwa, Kościół staje przed nowymi wyzwaniem. Razem z Kościołem uniwersalnym, gdzie ludzie, a zwłaszcza młodzi uczą się wiary, prawdziwej miłości i autentycznego życia, chcemy podjąć te wyzwania biorąc współodpowiedzialność za Kościół i Polskę (...). Jednym z owoców naszego spotkania jest utworzenie Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Wierzymy, że jest to dar Ducha Świętego, dar, który jest dla nas wielkim zadaniem i zobowiązaniem - napisali młodzi do papieża. Uczestnicy - ok. 1200 osób.

**20-22 maja 1994 r. „Wierzyć dzisiaj”**

W programie Forum wzięli udział m.in. o. Wacław Oszajca SJ, aktorzy teatru plockiego

(fragmenty „Jeremiasza” Karola Wojtyły), w czasie Mszy św. wieńczącej forum pierwszy zarząd KSM złożył ślubowanie, ustanowiono także lektorów dla kilkudziesięciu parafii. Uczestnicy - ok. 1200 osób.

**13-15 maja 2005 r.**

**„Przybyliśmy oddać Mu pokłon”**

W programie m.in. koncert ewangelizacyjny zespołu „40 synów i 30 wnuków jeżdżących na 70 osłętach” oraz Sue Rinaldi z Anglii, modlitwa prowadzona przez „Wspólnotę Miłości Ukrzyżowanej”, katechezy eucharystyczne i praca w grupach nad przesłaniem orędzia papieża do młodzieży, słowo do młodych głosili m.in. ks. Andrzej Kobylński i ks. Henryk Seweryniak oraz członkowie Międzynarodowego Instytutu Ewangelizacyjnego. Mszy św. na zakończenie forum przewodniczył bp Stanisław Wielgus. Uczestnicy - 711 osób



*Modlitwa w kościele Miłosierdzia Bożego w parafii św. Piotra*

**2-4 czerwca 2006 r. „Twoje słowo jest światłem mojego życia”**

W programie m.in. koncert zespołu „Chili my”, katechezy głoszone przez Jacka Dudzica, dyrektora ICPE - Instytutu Ewangelizacji Świata (misji katolickiej złożonej z chrześcijan zaangażowanych w ewangelizację świata), praca w grupach dekanalnych nad papieskim orędziem na Światowy Dzień Młodzieży. Mszy św. w farze przewodniczył bp Stanisław Wielgus. Uczestnicy - 577 osób

**26 maja 2007 r. „Abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowalem”**

Jednodniowe spotkanie w kościele parafii św. Franciszka i w Zespole Szkół nr 1. W programie m.in. katecheza, koncert ewangelizacyjny zespołu „Teoretycznie Dobry Squad”, sztuka „Proces Obywatela J.” w wykonaniu grupy teatralnej „Genezaret” z płockiej fary i Msza św. Uczestnicy,

pytani o to, co wywarło na nich największe wrażenie, zgodnie odpowiadali, że głębokich przeżyć dostarczył im spektakl „Proces Obywatela J.”. - *Mogłam na własne oczy przekonać się, jak działa zło, które wykorzystuje każdą niegodziwą metodę, by zniszczyć to, co dobre - mówiła jedna z uczestniczek.* Uczestnicy - 467 osób

**16-18 maja 2008 r.**

**„Bądźmy uczniami Chrystusa”**

Po raz pierwszy i ostatni w forum uczestniczył bp Piotr Libera. Formuła spotkania: rekolekcje i warsztaty dla liderów grup parafialnych, prowadzone przez Jacka Dudzica z grupą, od strony duchowej za przebieg spotkania odpowiadali dekanalni duszpasterze młodzieży. Miejsce forum: Miejski Zespół Szkół nr 1 i kościół parafii św. Franciszka.

Zarejestrowanych 224 uczestników - przedstawiciele wszystkich dekanatów diecezji. Tylko



### *Chwalmy Pana !!!*

tylu, bo jak zapisano w notatkach Wydziału Duszpasterskiego, część młodzieży wzięła udział w inicjatywie „Sydney Mazowska” w Płońsku.

Forum Młodzieży Mazowska było ze wszech miar pożytecznym i udanym przedsięwzięciem duszpasterskim Biskupów płockich, Kurii Diecezjalnej i duszpasterzy Ciechanowa. Światowe Zło różnego autoramentu atakuje wrażliwe dusze młodych ludzi, by je odwieść od Tego, który jest Drogą, Prawdą i Życiem. Wspaniale wyraził to św. Jan Paweł II podczas czuwania modlitewnego w Manili na Filipinach już w styczniu 1995 r. w obecności 4 milionów młodych ludzi. *To prawda, że młodzi ludzie zmagają się dziś z trudnościami, których poprzednie pokolenia doświadczały tylko częściowo i w ograniczonej mierze./.../ Falszywi nauczyciele, często należący do intelektualnej elity*

*świata nauki, kultury i środków przekazu, głoszą anty-Ewangelię. Twierdzą, że nie ma już żadnych ideałów, i pogłębiają w ten sposób poważny kryzys moralny, nękający społeczeństwo, który sprawił, że dziś toleruje się, a nawet pochwala pewne formy postępowania, niegdyś potępiane przez sumienie i zdrowy rozsądek. Kiedy ich pytacie „co mam czynić”, ich jedynym pewnikiem jest to, że nie ma żadnej ostatecznej prawdy, żadnej pewnej drogi. Chcieliby, abyście i wy stali się jak oni: wątpliwy i cyniczni. Świadomie lub nie, bronią postawy życiowej pogrążającej miliony młodych ludzi w smutku i samotności, która odbiera im podstawy do nadziei i zdolność prawdziwej miłości”.*

*Opracował ks. Ireneusz Wrzesiński  
w oparciu o archiwalne materiały  
duszpasterskie Kurii Diecezjalnej Płockiej*

# KAWALERZYSTA Z GOSTKOWA

Kiedy 6 sierpnia 1914 r. z krakowskich Oleandrów wychodziły oddziały strzelców w bój o Polskę, wraz z nimi wyruszył niespełna dwudziestoletni piechur z Gostkowa (gm. Gołymin-Ośrodek). Być może znał dewizę Napoleona: *Każdy żołnierz nosi w tornistrze buławę*, zapewne jednak nie przypuszczał, że ta buława ukryła się w jego plecaku...

Od pierwszych dni wojny niepozorny, młody człowiek zaczął pisać swój niepospolity życiorys. Jest w nim jakieś uogólnienie, symbol pokolenia, gdyż uosabia losy znacznej liczby przedstawicieli armii II Rzeczypospolitej. Walczył o wolną Polskę, był Jej żołnierzem, ale nie dane mu było powrócić do wolnej Ojczyzny. Zawily splot dziejowych wydarzeń sprawił, że jak wielu wiernych synów naszej ziemi pozostał do śmierci wygnańcem, choć do końca czuł się polskim żołnierzem.

Przyszły generał brygady Józef Marian Smoleński<sup>1</sup> ps. *Łuk, Kolec, Łukasz* urodził się 18 IX 1894 r. w Gostkowie jako najstarszy z pięciorga rodzeństwa (Kazimierz – ur. 1896, Stanisław – ur. 1899, Antoni – ur. 1902, Jadwiga - ur. 1905), dzieci Jana Mariana i Joanny Natalii z Rzczkowskich. Rodzice byli właścicielami majątku Gostkowo (6 włók czyli prawie 100 ha) zakupionego ok. 1885 r. przez dziadka, Mariana Smoleńskiego. Gdy na świat przyszedł Józef, majątek liczył 10 włók (164 hektary gruntów obejmujący majątek Gostkowo oraz część wsi Wróblewo) i pracowało w nim 11 ordynariuszy z rodzinami, razem ok. 60 osób. Pierworodny syn Smoleńskich był zdolnym chłopcem, obdarzonym wyśmienitą pamięcią i łatwością przyswajania wiedzy z różnych dziedzin. Naukę w szkole rozpoczął od drugiego oddziału w 1906 r. wraz z bratem Kazimierzem w nowo utworzonej

siedmioklasowej Szkole Handlowej w Mławie z polskim językiem nauczania<sup>2</sup>. Jej dyrektor, Edmund Fankanowski, sprzyjał zakazanym przez władze zaborcze kontaktom wychowanków z literaturą i wiedzą o historii Polski przekazywaną na spotkaniach tajnych kółek samokształceniowych

oraz w konspiracyjnym skautingu. Sam w okolicznościach zapewniających dyskrecję snuł chłopcom opowieści o wielkich Polakach, bohaterach powstań.<sup>3</sup> Przyszły żołnierz chłonał atmosferę przepełnioną tęsknotą za wolnością i uczył się patriotyzmu.

W 1912 r. Józef zdał z wyróżnieniem polską maturę. Fakt ten nie uprawniał jednak do zwolnienia z rocznej służby wojskowej w armii carskiej oraz nie dawał prawa do studiowania na uczelniach w zaborze rosyjskim, dlatego przystąpił też do matury rosyjskiej w Mitawie na Łotwie. Zgodnie z zarządzeniem władz rosyjskich mógł złożyć egzamin z zakresu sześciu klas, gdyż prawo do pełnej matury mieli jedynie kandydaci przygotowani przez 2 lata (w kl. 7. i 8.)



Józef Marian Smoleński  
w mundurze beliniaka,  
1915/1916

<sup>2</sup> Po roku 1905 w Kongresówce obowiązywał już polski język nauczania.

<sup>3</sup> Wspomnienia młodszego brata, Kazimierza, zawierają opis, jak wstrząsające wrażenie zrobiła na młodych słuchaczach opowieść dyr. Fankanowskiego o działalności i okolicznościach śmierci Romualda Traugutta na stokach Cytadeli. Zob. Smoleński K., Nowik G.: *Generał brygady Józef Marian Smoleński*, [w:] Nowik G.: *Ósmy Ułan Beliny, Generał brygady Józef Marian Smoleński „Kolec” (1894–1978)*. Maciej Smoleński. Warszawa: Wydawnictwo Rytm, 2008, str. 22-23

<sup>1</sup> W wielu dokumentach występuje jako Smoliński.



Dwór w Gostkowie, w którym urodził się gen. J.M. Smoleński, przekształcony na szkołę (lata 60-te, widok od podwórka)



Oficerowie 2 szwadronu 7 Pułku Ułanów Lubelskich. Od lewej pchor. Stefan Rago, ppor. Leon Trojanowski, ppor. Józef Smoleński (w środku na stopniu schodów), ppor. Leonard Łodzia-Michalski (dowódca szwadronu), ppor. Karol Ike-Dunikowski. Orbidany, 1920 r. (Księga dziejów 7 Pułku Ułanów Lubelskich im. generała Kazimierza Sosnkowskiego, red. J. Smoleński i M.W.Żebrowski, Londyn 1969)

przez nauczycieli Rosjan. W 1913 r. wyjechał więc do Glons (Liège) w Belgii, gdzie honorowano polski egzamin dojrzałości, na studia politechniczne w Instytucie Chemii Cukrowniczej. Tam przyjaciel, Eugeniusz Łada<sup>4</sup> ps. *Potok* wprowadził go do Związku Strzeleckiego, tajnej organizacji wojskowej, której komendantem był Józef Piłsudski, ps. *Mieczysław*, a szefem Sztabu Komendy Głównej - Kazimierz Sosnkowski, ps. *Józef*. Plutonem w Glons dowodził Janusz Głuchowski - *Janusz*.<sup>5</sup>

W Belgii Józef Smoleński (ps. *Łuk*) pierwszy raz osobiście zetknął się z Piłsudskim, który wizytował jednostkę i zrobił na nastolatku ogromne wrażenie. W połowie lata 1914 r. belgijska kompania miała przeprowadzić kurs instruktorski pod Krakowem, lecz w dniu wyjazdu plutonu z Leodium do Stróży, 28 lipca, ogłoszono wypowiedzenie przez Austrię wojny Serbii. Wybuchła I wojna światowa. Józef Smoleński trafił do I Kompanii Kadrowej, otrzymał mundur i Mannlichera z amunicją. Wysłuchał przemówienia Komendanta Piłsudskiego i już jako ob. *Kolec*, żołnierz 2. plutonu *Kroka-Paszowskiego*, 6 sierpnia wyruszył w kierunku

Słomnik z pieśnią: „Raduje się serce, raduje się dusza, gdy pierwsza kadrowa na wojenkę rusza...”. Po 30 kilometrach marszu, gdy opatrywał na postoju odparzone stopy, natknął się na niego były komendant z Belgii - Janusz Głuchowski. Gdy tylko zawołał: „*Łuk, chcesz do kawalerii?!*”, wojak ochoczo przystał na propozycję. *Wyrznięłem tornistrem gdzieś w kącie, złapałem koc i trochę bielizny i wyraziłem entuzjastyczną gotowość do zmiany rodzaju broni. (...) Niech konia nogi bołą, a nie mnie, pomyślałem, nie zdając sobie sprawy z tego, że po kilkudziesięciu kilometrach marszu na grzbiecie końskim co innego będzie mnie bolało tak, jak w piechocie nogi.*<sup>6</sup> - pisał po latach we wspomnieniach, które ujawniają żołnierskie poczucie humoru.

Gdy Józef Smoleński stanął przed *Beliną* - Prazmowskim, dowódcą patrolu, który jako pierwszy przekroczył granice Kongresówki, został przyjęty na miejsce chorego Ludwika

<sup>4</sup> Ur. 1894 w Łasku. Kawaler Orderu Virtuti Militari. Zginął w szarży pod Rokitną 13 czerwca 1915 r.

<sup>5</sup> Nawiązana w tym czasie znajomość z dowódcą przerosła z czasem w doznającą przyjaźń.

<sup>6</sup> Smoleński J., *Z przeżyć rekruta „Beliny”* [w:] Nowik G.: *Ósmy Ulan Beliny, General brygady Józef Marian Smoleński „Kolec” (1894–1978)*. Maciej Smoleński. Warszawa: Wydawnictwo Rytm, 2008, s. 58



Smoleński z narzeczoną Hanną Ładą  
w Gostkowie, lato 1929 r.



Rodzice Józefa Smoleńskiego z wnukiem  
Maciejem w Gostkowie, 1934 r.

Kmicica-Skrzyńskiego<sup>7</sup>. Otrzymał jego broń i siwą „szkapę z nieprawdziwego zdarzenia”, której nie można było zmusić do wysiłku, toteż do zajmowanego Miechowa młody rekrut wjechał ostatni.<sup>8</sup> Chrzest bojowy przeszedł w Kielcach w potyczce z Kozakami. Wkrótce patrol konny, do którego licznie przybywali ochotnicy, rozbudował się. Łuk został żołnierzem I Pułku Ułanów I Brygady Legionów. Brał udział we wszystkich bitwach i potyczkach swojego pułku. Podczas walk na Wołyniu został ranny w bitwie z przeważającymi siłami rosyjskimi pod Trojanówką (4-7 VII 1916).<sup>9</sup> Ułan stracił tam ulubioną bułaną klacz *Bombę*, z którą przebył dwa lata wojny, i otrzymał kulę. W liście do rodziców ze szpitala w Rzeszowie pisał: *Szczęściem pobliski filar mostowy posłużył mi za osłonę, dokąd zdołałem*

<sup>7</sup> Gen. bryg. Ludwik Kmicic-Skrzyński (1893-1972) od października 1921 do października 1924 w stopniu majora pełnił funkcję dowódcy 11 Pułku Ułanów Legionowych w Ciechanowie.

<sup>8</sup> Smoleński J., *Z przeżyć...*, s. 58

<sup>9</sup> Jedną z bitew krwawej kampanii. Największy był bój pod Kostiuchnowką, gdzie ok. 6 tys. legionistów stawilo skuteczny opór 13 tys. Rosjan wspomaganym przez doborową artylerię. Po II wojnie światowej Sowietci doszczętnie zdewastowali kilka cmentarzy z tysiącami grobów, wykorzystując nagrobki i krzyże jako budulec w kołchozie. W PRL tę największą bitwę legionową usunięto z podręczników historii, usunięto też tablicę z nazwą i datą bitwy z Grobu Nieznanego Żołnierza.

*doskoczyć z krwawiącą nogą i przeczekać nasilony, gęsty ogień karabinowy. Szczęściem Rosjanie cofnęli się, a ja uniknąłem niewoli*<sup>10</sup>. Po trzech miesiącach leczenia zakończył się pierwszy etap walki, ale kulę w nodze będzie nosił do końca życia.

Gdy cesarze Austrii i Niemiec wydali *Akt 5 listopada*, Legiony wycofano z frontu. I Pułk Ułanów stacjonował w Wojciechowicach koło Ostrołki. Wówczas *Kolec* ukończył, jako prymus rocznika, kurs Szkoły Oficerskiej, awansując do stopnia podchorążego. Po odmowie złożenia przysięgi na wierność państwu centralnym (tzw. *kryzys przysięgowy*), trafił wraz z innymi legionistami do obozu w Szczypiornie koło Kalisza, gdzie internowano poddanych cara. Dzięki interwencjom matki u władz w Warszawie i w Szczypiornie został zwolniony we wrześniu 1917 r. Podczas pobytu w rodzinnym Gostkowie musiał się meldować co 10 dni miejscowym niemieckim władzom wojskowym. Od jesieni przez dwa lata studiował na Wydziale Rolnym SGGW w Warszawie.<sup>11</sup> Jako wyróżniający się słuchacz otrzymał propozycję asystentury u prof. Piotra Wiśniewskiego, nie został jednak wykładowcą

<sup>10</sup> Smoleński K., Nowik G.: *General brygady...*, s. 30

<sup>11</sup> Pod wpływem nowej wiedzy zalesił 2 ha ziemi w rodzinnym majątku. Las się nie zachował.





Rotmistrz Józef Smoleński (siedzi pierwszy z prawej) wśród oficerów 7 Pułku Ułanów Lubelskich po dekoracji Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego *Virtuti Militari*, Kraśnik, 1921 r.



Rotmistrz Józef Smoleński (drugi od prawej) z oficerami 7 Pułku Ułanów Lubelskich, Przasnysz, 1921

ani inżynierem rolnikiem. Historia zdecydowała inaczej.

W końcu października 1918 r. czterej bracia Smoleńscy odwiedzający dom z okazji Zaduszek zapadli na gripę zwaną *hiszpanką*. Józef szybko przerwał rekonwalescencję na wieść o mobilizacji legionistów i członków Polskiej Organizacji Wojskowej. Nie bacząc na protesty matki i lekarza, wyjechał do Warszawy, by 18 listopada zgłosić się w Lublinie do formowanego przez *beliniaków* (mjr. Janusza Głuchowskiego) 3 Pułku Ułanów Lubelskich, przemianowanego w grudniu 1918 r. na 7 Pułk Ułanów Lubelskich. Podporucznik Józef Smoleński został dowódcą plutonu w 2. szwadronie.

Zimą, w lutym 1919 r. wyruszył na front bolszewicki. Walczył pod Lidą, Mołodecznem, nad górną Berezyną. W 1920 r., już w stopniu porucznika, brał udział wraz z pułkiem w walkach na Wołyniu i Ukrainie, bił się w okolicach Krasnegostawu i w słynnej szarży pod Cycowem koło Rejowca w dniu przełomu na froncie polsko-sowieckim 16 VIII w czasie *bitwy warszawskiej*.<sup>12</sup> W sierpniu 1920 r., podniesiony do rangi rotmistrza, wziął udział w bitwie stoczonyj z wojskami Michaiła Tuchaczewskiego nad Niemnem (20-26 IX 1920 r.), spektakularnej

wielkiej operacji, która zakończyła się zdecydowanym polskim sukcesem i przyniosła Polsce znaczne zyski terytorialne. Po zakończeniu wojny stacjonował z pułkiem w łotewskim Dyneburgu nad Dźwiną.

Za walki w latach 1914-1916 rtm. Józef Smoleński został w 1922 r. dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych, zaś za wybitne zasługi bojowe w wojnie z bolszewikami uhonorowany w 1921 r. Krzyżem Srebrnym (V klasy) Orderu Wojennego *Virtuti Militari* oraz Krzyżem Walecznych z trzykrotną przepaską.<sup>13</sup> Podjął wtedy ostateczną decyzję o pozostaniu w wojsku. Dalsze lata dowodzą, że była to właściwa droga. Ambitny, zdolny młody oficer kształcił się i awansował, zyskując świetne opinie przełożonych oraz szacunek i zaufanie podwładnych.

W 1922 r. rtm. Smoleński został 2. zastępcą dowódcy 7. Pułku Ułanów Lubelskich, stacjonującego w Mińsku Maz. W październiku rozpoczął studia w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie, które skończył w 1924 r. z czwartą lokatą na roku. To mu dało awans do stopnia majora, a od listopada 1924 r. również funkcję szefa sztabu 4 Dywizji Kawalerii we Lwowie. Stał się tam wkrótce bezpośrednim podwładnym starego przyjaciela, płk. Janusza Głuchowskiego, z którym bardzo wysoko podnieśli poziom polowego

<sup>12</sup> Po tej szarży sztandar pułku został odznaczony Krzyżem *Virtuti Militari*, a dzień bitwy stał się świętem pułkowym.

<sup>13</sup> Odznaczenie przyznawane jedynie w warunkach wojny za szczególną odwagę i męstwo w boju. Trzykrotna przepaska krzyża oznacza otrzymanie czterech odznaczeń.



Plk. J. Smoleński (w pierwszym rzędzie, 4. z prawej) z plutonem trębaczy przed pomnikiem gen. Józefa Dwernickiego, patrona pułku, Suwałki, 1932.



Szkoła podoficerska, Suwałki, 1934 r.

wyszkolenia kawalerzystów. W kwietniu 1928 r. został przeniesiony do Oddziału III Sztabu Generalnego w Warszawie (przemianowanego w grudniu na Sztab Główny). Po awansie do stopnia podpułkownika dyplomowanego<sup>14</sup>, wiosną 1930 r. objął stanowisko dowódcy 2. Pułku Ułanów Grochowskich im. gen. J. Dwernickiego w Suwałkach.

W tym mieście zaczął się nowy rozdział w życiu prywatnym Józefa Smoleńskiego. Ożenił się z Katarzyną Anną Ładą (nazywaną Hanką), córką sędziego, siostrą przyjaciela z młodości lat. W Suwałkach urodziły się dzieci - Maciej (ur.1930) i Katarzyna (ur.1934). W tym samym czasie ppłk dypl. Smoleński ukończył kurs oficerów sztabowych w Centrum Wyszko- lenia Kawalerii w Grudziądzu i Szkołę Gazową w Warszawie<sup>15</sup>. Dzięki temu uzyskał certyfika- ty wykładowcy wyższych szkół wojskowych<sup>16</sup> i awans na stopień pułkownika dyplomowanego w grudniu 1932.

Latem 1935 spotkała go kolejna nobilitacja. Płk dypl. J. M. Smoleński został przeniesiony

na stanowisko dowódcy Centrum Wyszko- lenia Kawalerii w Grudziądzu<sup>17</sup>, elitarniej wojskowej jednostki szkoleniowej, największej tego typu w Europie, do której na szkolenie delegowano oficerów polskich oraz z państw zachodnich.<sup>18</sup> Na awansie zaważyła posiadana przez pułkow- nika opinia świetnego wychowawcy młodzieży. Nowemu dowódcy przypadło sprawowanie nadzoru nad przygotowaniem kadry jeździe- ckiej na Letnie Igrzyska Olimpijskie w Berlinie w 1936 r. Sukces w postaci srebrnego medalu drużyny w konkurencji WKKW na olimpiadzie zdominowanej przez Niemców musiał się spot- kać z uznaniem środowiska kawaleryjskiego. O utracie złota zadecydował błąd niemieckiego sędziego.<sup>19</sup>

Trzy lata później, w listopadzie 1938 r., płk dypl. J. Smoleński otrzymał zaskakującą propo- zycję, której przyjęcie będzie miało dalekosiężne konsekwencje. Marszałek Śmigły-Rydz doprowa- dził do odwołania płk. Tadeusza Pełczyńskiego, szefa Oddziału II Sztabu Generalnego Wojska

<sup>14</sup> Od 1928 r. słuchacze kończący Wyższą Szkołę Wojenną Sztabu Głównego otrzymali prawo do posługiwania się tytułem oficera dyplomowanego.

<sup>15</sup> Po epizodach użycia gazów bojowych w I wojnie światowej dużą wagę przywiązywano do broni chemicznej.

<sup>16</sup> W 1932 r. był kilka razy delegowany jako wykładowca do Centrum Wyższych Studiów Wojskowych.

<sup>17</sup> Płk Smoleński jest autorem najobszerniejszych opracowań źródłowych o CWK opublikowanych w *Przeglądzie Kawalerii i Broni Pancernej* w Londynie.

<sup>18</sup> Do działającej równolegle Szkoły Podchorążych Rezerwy Kawalerii (dla cywilów) przyjmowano - często za protekcją - wyłącznie mężczyzn po maturze lub studiach i z pozycją społeczną, mających obycie z końmi. To również miało wpływ na postrzeganie kawalerzystów jako elity wojska.

<sup>19</sup> „Pomyłka” sędziego, do której się przyznał i za co prze- praszał, kosztowała dodatkowe 4 km do przejechania, stratę czasu i punktów.



J.M. Smoleński po awansie na stopień pułkownika dypl., Suwałki, 1934 r.

Polskiego<sup>20</sup>. Na jego miejsce, z rekomendacji gen. B. Wieniawy-Długoszewskiego, powołano płk. Smoleńskiego. Kawalerzysta, wprawdzie wybitnie inteligentny, ale bez doświadczenia w służbach, został szefem wywiadu w gorącym okresie poprzedzającym wojnę. Przez kolejne miesiące, do lutego 1939 r.,

płk T. Pełczyński wprowadzał go w tajniki wywiadu i kontrwywiadu wojskowego, szeroki zakres nowych obowiązków. Bezwzględnie miał podjąć efektywną współpracę z wywiadami sojusznicznymi, decydować o sprawach wielkiej wagi, chociażby w sprawie Enigmy. Pułkownik Smoleński przyjął dowodzenie wywiadem z poczucia żołnierskiego obowiązku i posłuszeństwa wobec przełożonych,<sup>21</sup> ale sytuacja polityczna i chwila na zdobywanie nowych doświadczeń była najgorsza z możliwych. Samokrytycznie stwierdzał, że swoją niedoskonałość zobaczył w pełni po sprawie Zaolzia na przełomie 1938 i 1939 r. Jednak faktem jest, że wywiad działał doskonale, miał dokładne informacje i trafne prognozy.<sup>22</sup>

Wraz z wybuchem wojny płk Smoleński został szefem Oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza, marszałka E. Rydza-Śmigłego, który - nie stoczywszy żadnej bitwy i wbrew zapewnieniom

<sup>20</sup> Wydział Informacyjny - centrala wywiadu i kontrwywiadu wojskowego w latach 1918-1945.

<sup>21</sup> Woytak Ryszard: *Werble historii*, Bydgoszcz: ZPW, 1999, s. 56-70. W wywiadzie przeprowadzonym przez autora gen. Smoleńskim wyznał, że jedną z przyczyn powołania go na stanowisko była jego niechęć do mieszania się w politykę krajową.

<sup>22</sup> W Oddziale II tylko płk Smoleński i odpowiedzialny za rozpracowywanie ZSRR kpt. Niezbrzycki podejrzewali zbliżenie niemiecko-sowieckie (pakt Ribbentrop-Mołotow), choć nie mieli na to dowodów.

propagandy, że mamy solidne, trwałe sojusze, a sami jesteśmy „silni, zwarci i gotowi” - wydał rozkaz opuszczenia Kraju. Pułkownik przekroczył granicę rumuńską w Kutach 18 września 1939 r., w dniu swoich 45. urodzin. Przed wjazdem na sławny graniczny most nad Czeremoszem zabrał do pudełeczka grudkę polskiej ziemi, by z nią udać się na emigrację. Nie przewidywał wtedy, że już nigdy jego stopa na tej ziemi nie stanie. W Rumunii zaczął pisać dziennik, w którym na pierwszych stronach wyraził – oprócz refleksji i wczesnych analiz stricte wojskowych dotyczących przyczyn klęski - swoją troskę o rodzinę, a zwłaszcza żonę i dzieci pozostawione w Wilnie. Pisał: *Czy powrócę jeszcze w swoje kochane mazowieckie strony (...), czy zobaczę moją wieś rodzinną, rodziców staruszków (uciekali przed Niemcami), braci<sup>23</sup> (...) i siostrę? (...). Czy kiedykolwiek (...) połączę się z moją rodziną, żoną i dziećmi?*<sup>24</sup> Targały nim niepozwalające mu spać po nocach emocje, a napięcie jeszcze wzrosło po informacji o ataku ZSRR na Polskę 17 IX 1939 r. Dostanie się żony i dzieci w ręce NKWD byłoby dla nich pewnym wyrokiem śmierci.

Z Rumunii przedostał się do Francji. Tam był przez pewien czas w obozie dla oficerów bez przydziału i oszczędzał, by móc czynić starania w sprawie sprowadzenia rodziny do Francji. Mimo uruchomienia kontaktów dyplomatycznych, udało się to dopiero po 7 miesiącach. Po utworzeniu we Francji emigracyjnego rządu przez gen. Władysława Sikorskiego płk dypl. J. M. Smoleński uzyskał nominację na 2. zastępcę komendanta głównego Związku Walki Zbrojnej (późniejszej Armii Krajowej) - gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego, ministra bez teki rządu Rzeczypospolitej na Wychodźstwie.

<sup>23</sup> Najmłodszy brat, Antoni, był we wrześniu 1939 r. porucznikiem artylerii. Dostał się do niewoli w Kampinosie.

<sup>24</sup> *Dziennik Wojenny płk. dypl. Józefa Smoleńskiego 1939-1940* [w:] Nowik G.: *Ósmy Ułan Beliny, General brygady Józef Marian Smoleński „Kolec” (1894–1978)*. Maciej Smoleński. Warszawa: Wydawnictwo Rytm, 2008, s. 371



Wizyta gen. W.E. Ironside`a. Warszawa, lipiec 1939r. Plk dypl. J.M. Smoleński siedzi drugi od lewej.

Odpowiadał za przygotowanie planów operacyjnych powstania w kraju, działań sabotażowych i dywersyjnych.

Po klęsce Francji i ewakuacji do Wielkiej Brytanii został szefem Oddziału VI (Specjalny - Łączności z Krajem) Sztabu Naczelnego Wodza, kontynuując nadzór nad działaniami wywiadowczymi. Pod pseudonimem *Łukasz* współpracował ze Special Operation Executive (SOE) w organizowaniu łączności powietrznej z okupowanym krajem i przetrzutow materiałów dywersyjnych. Jako współtwórca koncepcji oddziałów tzw. *cichociemnych* organizował system szkolenia, odpowiadał za ekspedycje spadochroniarzy na terytorium okupowanej Polski, organizował działania dywersyjne, przetrzucanie broni i finansów. Otrzymywał m.in. informacje o rozmieszczeniu wojsk niemieckich w kraju, pracach niemieckich nad raketami V1 i V2 i inne - cenne również dla SOE.

Konflikt premiera rządu gen. W. Sikorskiego z ministrem, gen. K. Sosnkowskim, dotyczący porozumienia z ZSRR<sup>25</sup> zakończył się ustąpieniem tego drugiego, co oznaczało usuwanie lojalnych wobec niego ludzi. Plk Smoleński jako człowiek ze ścisłego grona współpracowników gen. Sosnkowskiego został odwołany w październiku 1941 r., ale odszedł dopiero po zamknięciu

<sup>25</sup> Układ Sikorski-Majski, który nie uregulował kwestii wschodnich granic. Gen. Sosnkowski był znany z nieugiętej postawy wobec ZSRR i komunizmu.



Plk Smoleński wydaje świadectwa ukończenia szkoły podoficerskiej, Suwałki, 1935 r.

pilnych spraw Oddziału VI. Przez pół roku pełnił obowiązki dowódcy batalionu oficerskiego Brygady Szkolnej w Szkocji (od stycznia 1942 r. do 15 czerwca 1942) i szkolił oficerów. Od września tego roku był komendantem II wojennego kursu w Wyższej Szkole Wojennej w Peebles w Szkocji, podchodząc do nowego zadania z właściwą sobie rzetelnością, choć było to niezgodne z jego pragnieniem powrotu na front, o co wnosił przez wiele miesięcy w pisemnych prośbach kierowanych do dowództwa.

W 1943 r. plk Smoleński spędził cztery miesiące (od kwietnia do lipca) w Stacji Zbornej Oficerów urządzonej w owianym złą sławą obozie w Rothesay<sup>26</sup>, a w sierpniu otrzymał przydział do inspektoratu Polskich Sił Zbrojnych. Po śmierci gen W. Sikorskiego w katastrofie gibraltarskiej Naczelnym Wodzem Polskich Sił Zbrojnych został gen. K. Sosnkowski. Z politycznego „zesłania” powrócili wówczas jego współpracownicy, wśród

<sup>26</sup> Na wyspie Bute w Szkocji, znanej jako Wyspa Węży, gdzie do 1942 r. funkcjonował obóz karny, w którym gen. W. Sikorski przetrzymywał swoich przeciwników politycznych.

nich płk dypl. J. M. Smoleński, który cieszył się opinią wybitnego sztabowca. W październiku 1943 r. został mianowany II zastępcą Szefa Sztabu Naczelnego Wodza i znów odpowiadał za kontakty z krajem. Wreszcie w sierpniu 1944 r. otrzymał przydział liniowy – skierowanie na front - i przedostał się drogą lotniczą do Włoch. W przeddzień wylotu odbył rozmowę z Naczelnym Wodzem, w której gen. Sosnkowski mówił o swoich planach wypowiedzenia posłuszeństwa Rządowi, gdyż nie zgadzał się na podporządkowanie się Kraju wobec Rosji i wyjście Polski z wojny w okrojonej formie. Płk J. Smoleński podzielał poglądy przełożonego<sup>27</sup> i nigdy się nie krył z krytyką aliantów, których postawę wobec Polski uważał do końca życia za zdradę.

We Włoszech objął funkcję zastępcy dowódcy, gen. dyw. Bronisława Ducha, w 3 Dywizji Strzelców Karpackich, walczącej w składzie armii gen. Andersa (2. Korpusu Polskiego). Z dywizją toczył frontowe boje w Apeninie Emiliańskim, przechodząc szlak bojowy od Forli i Faenzę przez Monte Fortino i Monte Piano, walki nad rzeką Senio w Dolinie Lombardzkiej, zakończony w Bolonii, w kwietniu 1945 r. Za kampanię włoską płk. Smoleński został odznaczony dwukrotnie Krzyżem Walecznych<sup>28</sup>, w tym włoskim odpowiednikiem tego odznaczenia.

Po zakończeniu wojny płk Smoleński został w dywizji na terenie Włoch aż do jej przetransportowania do Wlk. Brytanii we wrześniu 1946 r., a po jej rozformowaniu włączony do Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia. Po demobilizacji armii w grudniu 1947 r. postanowił zostać w Londynie, choć nie potępiał odmiennych decyzji żołnierzy. Miał świadomość, jak mógłby się zakończyć powrót do ojczyzny pod rządami komunistów. Jako przedwojenny oficer

<sup>27</sup> Zob. *Dziennik Cz.I Okres wypoczynku* [w:] Nowik G.: *Ósmy Ułan Beliny...*, s. 617.

<sup>28</sup> Łącznie zgromadził 8 takich odznaczeń: 2 w czasach legionowych, 4 za wojnę z bolszewikami i 2 w kampanii włoskiej.



*Gen. J.M. Smoleński wśród pracowników Pan American Service - praca na lotnisku Heathrow w Londynie.*

wysokiej rangi był na czarnej liście komunistów, więc zapewne podzieliliby los wielu spośród tych, którzy wrócili.

Przez kolejne lata, po 34 oddanych służbie wojskowej - jak wielu emigracyjnych towarzyszy broni - żył bardzo skromnie, by zapewnić byt i naukę dzieciom. Polskim oficerom alianci odmówili prawa do wojskowego uposażenia emerytalnego, mimo że stawali z nimi ramię przy ramieniu we wszystkich bitwach.<sup>29</sup> Gorycz była tym większa, że w okupowanych przez aliantów Niemczech zawodowi oficerowie przegranej niemieckiej armii taką emeryturę dostali. Utrzymywał się z pracy fizycznej, przyjmując pracę pomywacza naczyń na lotnisku Heathrow w *Pan American Service*<sup>30</sup>, gdyż starania o inną posadę utrudniała słaba znajomość języka angielskiego.<sup>31</sup> Zamieszkał w małym domku zakupionym za pensję orderową otrzymaną wraz z Orderem Imperium Brytyjskiego. Ten wielki patriota, który wraz z innymi wywalczył niepodległą Polskę, kawaler ośmiu Krzyży Walecznych, Krzyża *Virtuti Militari*

<sup>29</sup> O lekceważącym stosunku władz brytyjskich może też świadczyć fakt pominięcia zaproszenia polskich lotników, walczących w dywizjonach RAF-u o Anglię, do udziału w londyńskiej Defiladzie Zwycięstwa (8 czerwca 1946 r.), w której uczestniczyli przedstawiciele wszystkich nacji sojuszu – oprócz Polski i ZSRR.

<sup>30</sup> Dla porównania legendarny gen. S. Maczek pracował jako sprzedawca, a następnie barman w hotelowej restauracji.

<sup>31</sup> Generał posługiwał się biegle kilkoma językami: rosyjskim, francuskim i niemieckim.



Ostatnie zdjęcie generała - prezesa Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie, styczeń 1978 r.



Grób gen. Józefa Mariana Smoleńskiego, cmentarz Gunnesbury w Londynie, Wielka Brytania

i wielu innych wysokich odznaczeń polskich, łotewskich, włoskich i brytyjskich, był zmuszony do zrzeczenia się polskiego obywatelstwa i dożywno pozbawiony możliwości odwiedzenia rodzinnych stron. (W Gostkowie bywał brat Antoni, również oficer, ale wizyty kończyły się w ciechanowskim szpitalu).

Tymczasem w Kraju rodzinny majątek Gostkowo został rozparcelowany, w budynku pofolwarcznym (wraz z ogrodem) urządzono szkołę. Rodzicom pułkownika, Janowi i Joannie Smoleńskim, pozwolono dożyć we dworze. Na początku lat 50-tych brat Kazimierz po aresztowaniu przez Urząd Bezpieczeństwa został zesłany na kilka lat na Syberię. Młodszy brat Stanisław 10 miesięcy spędził w więzieniu, gdzie poddawano go co noc przesłuchaniom pod zarzutem szpiegostwa, gdyż w Anglii brat pułkownik pracował dla Amerykanów (sic! - na lotnisku, jako pomywacz).

Na emigracji płk Józef Smoleński angażował się w działalność społeczną, jak zawsze z pasją i pełnym oddaniem. Jako prezes i jeden z powierników Funduszu Wdów i Sierot Poległych Żołnierzy 3 DSK, mimo trudności w swobodnym poruszaniu się w zawłościach angielskiego sądownictwa z powodu bariery językowej, wytoczył proces władzom brytyjskim, które nie chciały oddać składek żołnierskich ich adresatom. Sprawę wygrał, jednak po decyzji sądu o pokryciu kosztów procesowych

z tegoż funduszu zaprotestował, krzycząc do sędziego, że to skandal i kradzież pieniędzy wdów i sierot, za co został siłą usunięty z sali rozpraw.<sup>32</sup> Pułkownik działał też aktywnie w ruchu kombatanckim, z jego inicjatywy powstało Koło Żołnierzy 7. Pułku Ułanów Lubelskich. Poświęcił się również studiowaniu historii wojskowości polskiej i pisaniu, szczególną atencją obdarzając – oczywiście - kawalerię, na której temat spod jego pióra wyszło wiele artykułów i monografii-dokładne opracowania, historie pułków, analizy bitew.

W 1965 r. płk Smoleński został podniesiony (ze starszeństwem od 1 I 1964- w ramach spóźnionych awansów pułkowników, którzy w czasie wojny w rzeczywistości dowodzili wielkimi formacjami) przez gen. Władysława Andersa do stopnia generała brygady, a w 1969 r. wybrany jednogłośnie prezesem zarządu Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie, którym pozostał do śmierci. Zginął w wieku 84 lat w wypadku drogowym, gdy wracał 19 stycznia 1978 r. z Ogniska Polskiego w Londynie wielce poruszony po pokazie filmu *Pan Wołodyjowski*. Został pochowany 27 stycznia na londyńskim cmentarzu Gunnersbury wśród wielu towarzyszy wojennej epopei. W mowie pożegnalnej w obecności ostatnich weteranów gen. Klemens Rudnicki

<sup>32</sup> Słowo wstępne Macieja Smoleńskiego - syna Józefa Mariana Smoleńskiego[w:] Nowik G.: *Ósmy Ułan Beliny...*, s. 12.



Symboliczna płyta Generała na rodzinnym grobowcu w Pałukach, 2014 r.

powiedział: (...) chyba nigdy nasze głowy nie chyliły się z głębszym szacunkiem, jak nad tym grobem. Szacunkiem za to, że całe życie Generała-kawalerskie, publiczne i prywatne było bez jednej skazy. Szacunkiem dla wierności idei, której służył od początku (...) Na jego całym życiu (...) będą pokolenia uczyć się, jak służyć ojczyźnie (...)

Być może te kilka stron opowieści o człowieku, który przed laty stapał po dobrze znanych nam ścieżkach w Gostkowie, przyczyni się do utrwalenia w zbiorowej świadomości wiedzy i pamięci o Generale, który wprawdzie doczekał się ulicy swojego imienia w Gołyminie-Ośrodku<sup>33</sup> oraz ufundowanej przez krewnych symbolicznej płyty nagrobnej na grobie rodzinnym w Pałukach,

<sup>33</sup> Ulica Gen. Józefa Smoleńskiego znajduje się również w Grudziądzu, a na terenie tamtejszych dawnych koszar Centrum Wyszkozenia Kawalerii – ławeczka i tabliczka upamiętniająca naszego bohatera.

ale nie zajmuje należnego miejsca w świadomości lokalnej społeczności. *A umarłych wieczność dotąd trwa, dokąd pamięcią im się płaci...* (W. Szymborska).

W sierpniu 2009 r. szkołę w Gostkowie odwiedził syn Generała, Maciej Smoleński<sup>34</sup>, który był wtedy po raz pierwszy w rodzinnej wiosce ojca. Podarował książkę, owoc wieloletniego gromadzenia materiałów o Ojcu, opatrzoną dedykacją: *Z życzeniem, aby Jego życie, walka i służba dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej były wzorem dla kolejnych pokoleń uczniów Waszej Szkoły. Sto lat po odzyskaniu niepodległości, w roku jubileuszu Bitwy Warszawskiej chyba żadna postać naszej małej Ojczyzny bardziej na to nie zasługuje.*

Danuta Chojnowska

### Bibliografia

Grodziska Karolina: *Polskie groby na cmentarzach Londynu*, PAU, Kraków 1995 Nowik Grzegorz: *Ósmy Ulan Beliny, General brygady Józef Marian Smoleński „Kolec” (1894–1978)*. Maciej Smoleński. Warszawa: Wydawnictwo Rytm, 2008. ISBN 978-83-7399-291-7.

*Studia nad wywiadem i kontrwywiadem Polski w XX wieku*, red. Wojciech Skóra i Paweł Skubisz, IPN Szczecin 2016

Witak Robert: *Kawalerzysta w wywiadzie. Gen. bryg. Józef Marian Smoleński*. w: „e-Terroryzm.pl Internetowy Biuletyn Instytutu Studiów nad Terroryzmem”, nr 2/2014 (26), str.34 -35 [online]. [dostęp 17 lipca 2018].

Woytak Ryszard: *Werble historii*, Bydgoszcz: ZPW, 1999. ISBN 83-902357-8-1

Zdjęcia w tekście pochodzą z książki G. Nowika: *Ósmy Ulan Beliny, General brygady Józef Marian Smoleński „Kolec” (1894–1978)*. Maciej Smoleński. Warszawa: Wydawnictwo Rytm, 2008. oraz ze zbiorów prywatnych autorki.

<sup>34</sup> Profesor Royal Irish Academy of Music w Dublinie, bas-baryton. Jeden z założycieli i wieloletni Prezes Towarzystwa Irlandzko-Polskiego, działacz polonijny Ogniska Polskiego i Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego. Zmarł 2 III 2014 r., pochowany na cmentarzu w Bohernabreena (Irlandia).

# BYŁ SOBIE... ZESPÓŁ KOLUMBOWIE (2)

Codziennosc zespołu to były próby ciągnące się do późnych godzin nocnych. O dziwo, mimo że słycać było nasze granie prawie w całym mieście (próby odbywały się na II piętrze Domu Kultury od strony młyna w tzw. „tramwaju”), nigdy nikt nie miał do nas pretensji o zakłócanie ciszy nocnej. W czwartki kino „Łydynia” miało dzień wolny, więc na holu organizowano wieczorki taneczne dla ciechanowskiej młodzieży. Tak, proszę Państwa na tym dużym korytarzu, gdzie jest szatnia i wejście do kina. Zespół rozkładał instrumenty i aparaturę na podwyższeniu korytarza przy klubie „Wilkołak” - dzisiejsza Galeria B. Biegasa. W drzwiach stał bileter (zatrudnianie tzw. ochrony było wtedy zbyt cenne) i o 18.00 zaczynało się... jeżeli dobrze pamiętam, bilet kosztował 20 ówczesnych złotych. Ludzi było zawsze dużo, a nawet bardzo dużo. Tyle, że nawet nasi dobrzy znajomi i rodzina, gdy się spóźnili, byli często wprowadzani na zasadzie VIP - ów przez członków zespołu, bo innego sposobu nie było. Tzw. „VIP” był po prostu

wyciągany siłą przez biletera i kogoś z zespołu z okupującego wejście tłumu, przy głośnych protestach, ale cóż...? Mimo, że czwartkowe fajfy należały do najbardziej obleganych i odwiedzanych przez młodzież imprez w mieście, przez kilka lat grania nie pamiętam żadnej większej awantury. Bardziej podchmielonych i krewkich partnerów uspokajały ich dziewczyny, które wtedy każdy chłop szanował z obowiązku i z tradycji.

Byliśmy zespołem znanym, uznanym i szanowanym, ale czasami na wyjazdach zdarzały się sytuacje śmieszne i nieprzewidywalne. Pamiętam taki przypadek w Płońsku. Otóż ekipa techniczna (a jakże, mieliśmy taką pod dowództwem Janusza Kozłowskiego, nie wiem dlaczego wszyscy mówili do niego – Stasiak!?) wyjechała już w południe do Płońska, by zainstalować sprzęt i sprawdzić warunki. Muzycy, jak zwykle zjawili się tuż przed koncertem. Gdy chcieliśmy wejść na salę zatrzymał nas rostry „bramkarz” słowami: „A panowie dokąd?” - My jesteśmy zespół Kolumbowie, przyjechaliśmy tu



*Dbaliśmy o zdrowie. Rentgen na kółkach. W kolejce od lewej Mirek Puchalski, Bogdan Mroczek akustyk, Andrzej Radź, Wojciech Jabłoński, Zbyszek Kuchalski i Andrzej Kaluszkiewicz*



*Najmocniejszy skład zespołu. Od lewej Mirek Puchalski, Andrzej Radź, Marek Bryl, Wojciech Jabłoński i Andrzej Kaluszkiewicz, 1970 r.*





*Otwieramy Rok Kulturalny 1970 w Domu Nauczyciela. Wojtek, Zbyszek i Andrzej i nieobecny Mirek - gitara leży na wzmacniaczu*

grać – odpowiadamy. – To nieprawda. Zespół już jest. Przyjechał parę godzin wcześniej. Wejścia niema!

Zdziwienie nasze było ogromne. Sprawę wyjaśnił wkrótce kierownik sali, który nas znał. Weszliśmy bez problemu. Okazało się, że chłopcy z ekipy technicznej po zainstalowaniu sprzętu, zagrali coś fajnego by sprawdzić instrumenty i olbrzym przy drzwiach wziął naszych „techników” za oryginalny zespół.

Janusz Kozłowski to była postać bardzo ważna w zespole. Opiekował się naszym sprzętem, sprawował nadzór nad technicznymi. Dbał o nas jak ojciec. Był to typ współczesnego



*Zabawom nie było końca. Z zespołem wokalistka Irena Zielińska*

menedżera, załatwiał koncerty, podpisywał umowy. Wiedział gdzie, co, z kim i jak. Janusz i Tolek Rutkowski to były dwa dobre duchy zespołu. Zawdzięczamy im, że mało nas obchodziły wówczas doczesne sprawy tego świata. Mieliliśmy dzięki nim wielki artystyczny luz. Obaj niestety już nie żyją, ale dla chłopców z zespołu będą na zawsze wspaniałymi przyjaciółmi i kompanami.

Drugą postacią współpracującą z zespołem podczas koncertów (w tym czasie mówiło się „występów”) był nasz akustyk Bogdan Mroczek. Wysoki blondyn, wpatrzony i wsłuchany w Jimi Hendrixa, czasami podpowiadał

nam jaki utwór mamy zagrać, jakiego się nauczyć, skąd zaczerpnąć weny. Znał bardzo dobrze rynek muzyczny i zawsze był z informacją „na czasie”.

Przeżył kiedyś niebanalną przygodę. To on „wylądował” szczęśliwie, spadając ze sceny w kanał dla orkiestry w Filharmonii Częstochowskiej



*Zespół przed wejściem do PDK*



*Kiedyś były zimy. Brniemy przez muzyczne meandry*



*Farska Góra - Na śniegu siedzi Janusz Kozłowski nasz szef techniczny...*

razem z naszym najlepszym wzmacniaczem do wokalu. Trzeba podkreślić, że Bogdan w locie zdołał ustawić tak ciało, że wylądował na swoich plecach, trzymając cenny wzmacniacz wysoko w górze. Uratował wtedy nie tylko wzmacniacz, ale i cały zespół przed katastrofą. Był to dowód niezwyklej ofiarności i poświęcenia. Na szczęście Bogdanowi nic się nie stało. Był znakomitym akustykiem, czuł muzykę i wiedział jak kręcić galkami, żeby zespół brzmiał jak potrzeba, a jego możliwości nie można w żaden sposób porównać z dzisiejszym sprzętem, który obsługują akustycy. Boguś to potrafił i za to mu wielkie dzięki. Nie musieliśmy się martwić, jak brzmią nasze „przody”, ponieważ Bogdan dbał o to perfekcyjnie. Ulubionym jego utworem był „All Along The Watchtower” – Jimiego. Gdy to wykonywaliśmy, patrzyłem na Bogusia i emocje jakie wtedy przeżywał. To było tak piękne, że trudno o tym pisać, a już opisać... Lubił też Black Sabbath i ich „Iron Man”. Niezwykle wrażliwy na muzykę, fan ciężkiego brzmienia, ale człowiek o gołęmbim sercu.

Frontmanem zespołu był **Andrzej Radź**. Przede wszystkim był wokalistą, czasami grywał na perkusji i saksofonie altowym. Był pierwszym muzykiem z Ciechanowa, który wystąpił w Operze Leśnej w Sopocie. Był pierwszym, który śpiewał w Sali Kongresowej i to nie

byle co – „Sukces” Czesława Niemena. Był rok 1969, Niemen był „niedotykalny” przez innych wokalistów, ze względu na charyzmę i skalę w jakiej wykonywał swoje utwory. Andrzej dużo ryzykował, zaśpiewał... i udało się. Dzięki niemu zespół przeszedł kolejny szczebel eliminacji konkursowych.

**Wojciech Jabłoński:** *Andrzej był postacią kontrowersyjną, jednak dla tych mieszkańców naszego miasta, którzy go znali na pewno pozostał w pewnym sensie legendą. Tak barwna postać rzadko się zdarza w historii miasta. Popularność w latach swojego życia zawdzięcza przede wszystkim muzyce i to nie tylko z powodu dużego sukcesu osobistego, jaki odniósł na Ogólnopolskim Festiwalu Muzyki Młodzieżowej jako wokalista zespołu Kolumbowie. Został tam wyróżniony obok Andrzeja Zauchy, Elżbiety Igras i Waldemara Koconia. Gdyby wówczas zdecydował inaczej o swoim losie i „wyrwał” się z Ciechanowa, zrobiłby karierę jako wokalista. Miał silny, o głębokiej barwie głos z bardzo dobrą dykcją. Część muzyków z zespołu wraz z Andrzejem miała propozycję przeniesienia się do Warszawy i założenia wraz z Januszem Krukiem i Elżbietą Dmoch nowej grupy muzycznej.*

Taki materiał w rękach specjalistów od image i showbiznesu dałby nam kolejną gwiazdę polskiej piosenki. Pozostał w Ciechanowie



*Andrzej Radź, lata 90.*



*Andrzej Radź, lata 90.*



*Andrzej Kutylowski z Andrzejem Radziem*

Człowiek o wielkim poczuciu humoru, lubiany przez wszystkich, niezwykle pracowity. Potrafił godzinami ćwiczyć. Gdy mu coś nie szło, pracował dotąd, aż osiągnął zamierzony cel. Potrafił śpiewać zarówno rytm and bluesowe utwory zespołu „Polanie”, jak i nieprzeciętne utwory Czesława Niemena. Gdzie by zespół się nie pokazał Andrzej zawsze wiódł prym, tryskał

humorem, ze swadą opowiadał dowcipy, a przede wszystkim pięknie śpiewał. Dlaczego wtedy Andrzej nie zrobił kariery, nie poszedł „za ciosem”..., pozostanie dla mnie na zawsze tajemnicą. Grałem z nim jeszcze wiele lat po tym, jak rozpadł się zespół Kolumbowie, nigdy nie rozmawialiśmy na ten temat, a przecież wiem, że chciał, że mógł... Choroba przyszła nagle, cichutko, podstępna, nikt się tego nie spodziewał. Choroba najgorsza z możliwych, jeżeli takie określenie choroby ma jakikolwiek sens. Każdy, kto znał Andrzeja, jego temperament, wolę i głód życia, myślał lub nawet mówił głośno: „Tacy ludzie jak Andrzej nie umierają we własnym łóżku.” Niestety, Bóg chciał inaczej. Tuż po Jego śmierci ktoś zapytał się mnie: „ile miał lat?”. 53... „53 lata, to trochę... za mało” – odpowiedział nieznajomy.

*c.d.n.*

*Andrzej Kaluszkiewicz*

# ŚW. GOTARD

Na terenie powiatu ciechanowskiego znajdują się różne obiekty sakralne i parafie, dedykowane licznemu korowodowi świętych. Wielu spośród nich jest nam bliskich, znanych, ale niektórzy stanowią dla większości prawdziwą zagadkę. Tak jest m. in. z jedną z najstarszych parafii w diecezji płockiej, mającą siedzibę w Pałukach. Jest ona pod wezwaniem prawie wcale dzisiaj nieznanego św. Gotarda. Ten pochodzący z Dolnej Bawarii mnich benedyktyński żył w latach 960 – 1038. Był opatem reformującym benedyktyńskie klasztory bawarskie, a później obrany został biskupem. Z powodu niezwyklej charyzmy i cudów, do których dochodziło za jego sprawą, został kanonizowany już niespełna sto lat po śmierci. Jego kult szybko rozpowszechnił się po całej średniowiecznej Europie.

W Polsce popularność świętego Gotarda pojawiła się w wyniku pielgrzymki Bolesława Krzywoustego do grobu tego świętego w saskońskim Hildesheim w 1135 roku, zaledwie cztery lata po kanonizacji. Wtedy pojawiły się świątynie, parafie, szpitale i osady pod tym wezwaniem, ale w większości nie dotrwały do naszych czasów. Tytuł ten otrzymała również parafia pałucka, jedna z najstarszych wspólnot wiernych w diecezji płockiej, jak również kolejne budowane tu kościoły. O obecnej świątyni pałuckiej tak pisano w „Pamiętniku religijno – moralnym” w połowie XIX wieku: *Kościół we wsi Pałuki, nakładem JW. Wincentego Korwina hrabi Krasieńskiego, Generała Adjutanta Cesarsko Królewskiej Mości, ordynata opinogórskiego z fundamentu nowo wzniesiony, w pięknym stylu gotyckim, masyw murowany, jest dziś jednym*



Św. Gotard, [www.wikipedia.pl](http://www.wikipedia.pl)



Św. Gotard, [www.nasipatroni.pl](http://www.nasipatroni.pl)



*Kościół p.w. św. Gotarda w Pałukach, fot. archiwum Starostwa w Ciechanowie*

z okazałszych parafialnych kościołów. Dawniejsza drewniana świątynia, istniała pod tytułem Św. Gotarda, obecnie tenże sam zachowano tytuł.

Poza pałucką, na terenie Polski poświęcona jest mu również parafia w Kaliszu oraz trzynastowieczna rotunda w Strzelinie. W Szpitalu Dolnym koło Włocławka istniało przez około dwieście lat opactwo – najpierw benedyktyńskie, później cysterskie, z kościołem pod wezwaniem św. Gotarda. W XIII wieku zniszczone zostało ostatecznie przez Prusów. Jedynym wspomnieniem dawnych dziejów jest zachowana do dzisiaj nazwa – Wzgórze św. Gotarda. Pod Poznaniem była osada z kościółkiem św. Gotarda. W świecie najbardziej słynna jest alpejska przełęcz św. Gotarda. Została tak nazwana, ponieważ tysiąc lat temu w miejscu, gdzie obecnie znajduje się słynne Sankt Moritz, biskup Gotard zapoczątkował prowadzenie noclegowni dla pielgrzymów, wędrujących do Rzymu.



*Kościół p.w. św. Gotarda w Pałukach, fot. archiwum Starostwa w Ciechanowie*



Rotunda św. Gotarda w Strzelinie,  
[www.wikipedia.pl](http://www.wikipedia.pl)



Kościół św. Gotarda w Kaliszu,  
[www.wikipedia.pl](http://www.wikipedia.pl)

Św. Gotard jest szczególnym patronem murarzy, chroni przed burzami i gradami, jest wzywany w podagrze, chorobach reumatycznych i dziecięcych. Najczęściej przedstawiany jest w liturgicznych szatach biskupa, z modelem kościoła w wyciągniętej dłoni. Jego imię jest pochodzenia staroniemieckiego, a dosłowne tłumaczenie oznacza gorącego wyznawcę Boga. Ponieważ zmarł w dniu 5 maja, to właśnie do tej daty zostało przypisane jego święto.

W minionych wiekach opowiadane były różne legendy o cudach uczynionych przez tego mało znanego dzisiaj świętego. Jedną z nich mówiła o człowieku, który w początkach państwa polskiego został pojmany w czasie walk z Sasami. Trafił do niewoli i wraz z innymi jeńcami wiele dni spędził w zamkowym lochu. W końcu przyszedł rozkaz skazujący wszystkich więźniów na śmierć. Egzekucja miała odbyć się następnego dnia. Polski skazaniec, mimo że był

jeszcze poganinem, słyszał o biskupie Gotardzie. Całą noc spędził na gorącej modlitwie, prosząc świętego o ratunek. Jego prośby zostały wysłuchane. Łańcuchy pękły, dyby same się otworzyły i więzień był wolny. Nie mógł jednak uciec z lochu – padł tylko na kolana i znów gorąco się modlił. Przybyli strażnicy byli zdumieni. Szybko zawiadomili margrabiego o cudownym wydarzeniu. Ten ostatni, bojąc się zemsty świętego, puścił jeńca wolno. Pierwszą rzeczą, jaką uczynił uwolniony po dotarciu do rodzinnej, polskiej ziemi i napotkaniu kościoła była skierowana do kapłana prośba o chrzest, po którym ochrzczony z wojowniczego poganina stał się gorliwym misjonarzem.

*Anna Bartołd*

#### **Bibliografia**

Henryk Fros SJ, Franciszek Sowa: *Księga imion i świętych*, Kraków:, 2007  
 Pamiętnik religijno – moralny nr 12, 1845  
 Żywoty świętych

# WSPOMNIENIE

Wczoraj Bóg powołał do siebie naszego Szefa, Przyjaciela, Nauczyciela, Świątecznego Muzyka Wojtka Jabłońskiego.

Graj Tam tylko wesołe utwory.  
Połączeni w Bólu  
Zespół Kolumbowie



Taki tekst zamieścili rankiem na Facebooku 29 października 2019 roku członkowie zespołu Kolumbowie. Była to okrutna prawda. Dzień wcześniej, wieczorem, odszedł człowiek, który był podporą grupy przez cały czas działalności w latach 1967 – 1971. Wojtek był kierownikiem muzycznym Kolumbów. W swoim życiu grał w wielu zespołach, ale jak sam stwierdził - Kolumbowie to było Jego ukochane dziecko. Wcześniej grał na klawirze w zespole Old Timers, później grał na gitarze basowej w warszawskiej grupie Smog, prowadził sekcję akompaniującą zespołowi Monastyr, grał w zespołach Lady Hit i Bravo. Ostatnie kilka lat grał na saksofonie w zespole Why Ducky, aranżował dla nich większość utworów.

Ostatnio prowadził Miejską Młodzieżową Orkiestrę Dętą w Chorzelach. Orkiestra stała się Jego wielką pasją, wielką miłością. Odkrył w sobie talent pedagogiczny. Z orkiestrą dwukrotnie wygrywał międzynarodowe konkursy. Ostatnio w Wenecji. Bardzo wciągnęła Go ta praca. Miał plany na przyszłość. 28 października 2019 roku wracał z próby w Chorzelach. Przed Ciechanowem bardzo źle się poczuł. Zdążył jeszcze zatrzymać samochód i zjechał na pobocze. Pomyślał jeszcze o innych... Po przybyciu pogotowia zmarł. Odszedł człowiek wybitnie utalentowany, skromny, o wielkiej osobistej kulturze.



Odpuść w Spokoju Wojciechu. Nigdy Cię nie zapomnimy.

A.K.

## O NIEKTÓRYCH ZWYCZAJACH ZWIĄZANYCH Z BOŻYM NARODZENIEM W OKOLICY CIECHANOWA

Wigilia Bożego Narodzenia – ostatni dzień adwentu. Dzień ten nabrał w naszym kraju wyjątkowego znaczenia. Do niedawna pełen był wróżb i praktyk magicznych o charakterze agrarnym, matrymonialnym i związanych z kultem zmarłych, w których dostrzec można pozostałości pogańskich jeszcze wierzeń i zwyczajów. Wierzono m. in., że w tym dniu dusze przodków nawiedzają rodzinne domy, zwierzęta o północy mówią ludzkim głosem, a woda w studniach zamienia się w wino. W okresie przesilenia zimowego nasi pogańscy przodkowie obchodzili Święto Godowe (Gody), któremu towarzyszyło wiele zabiegów magicznych, mających zagwarantować ludziom dobrobyt i szczęście w nowym roku. Kościół, wprowadzając własny kalendarz nie zdołał całkowicie wyeliminować dawnych praktyk, które z czasem złączyły się w jedną całość ze zwyczajami chrześcijańskimi. Dziś wiele zwyczajów wigilijnych zostało już zapomnianych, niektóre żyją jeszcze w pamięci najstarszych mieszkańców, jeszcze inne w szczątkowej lub zmienionej formie kultywowane są nadal.

### Opłatek

Wieczerną wigilijną poprzedza ceremonia dzielenia się opłatkiem i składanie sobie życzeń świątecznych. Zwyczaj ten, zapoczątkowany w XVII-XVIII stuleciu na terenach ówczesnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, do chwili obecnej powszechny jest w Polsce i Litwie oraz wśród katolików mieszkających w Białorusi i Ukrainie. Znany był także w niektórych

rejonach Słowacji, Czech i Włoch. Obowiązek wypieku i dostarczenia opłatków parafianom spoczywał początkowo na plebanach, później został scedowany na organistów. Wypiekami tym zajmowały się także bractwa religijne i klasztory, zwłaszcza żeńskie. Wierne tradycji pozostały do dziś m.in. benedyktyнки w Sierpcu i Łomży. Obecnie parafie zaopatrują się w opłatki w wyspecjalizowanych zakładach.

Opłatek to rodzaj praśnego pieczywa, wypiekanego z rzadkiego ciasta utartego z mąki



*Choinka ozdobiona świątami (Muzeum Wsi mazowieckiej w Sierpcu, 1992 r.)*



pszennej najlepszej jakości i wody, czyli takiego samego, z jakiego wypiekane są komunikanty. Do wyrobu opłatków tradycyjnym sposobem niezbędne jest narzędzie nazywane „żelazem”, wyglądem przypominające szczypce. Są to dwie prostokątne lub okrągłe płytki osadzone na długich rękojeściach, połączone zawiasem. Proces wypieku jest bardzo prosty. Rzadkie ciasto wylewane jest łyżką na wewnętrzną powierzchnię jednej z płytek, żelazo jest zaciskane i przez chwilę trzymane nad ogniem lub na blacie trzonu kuchennego. Do palenia ognia używano wyłącznie drewna liściastego, najczęściej brzoźowego, które nie wytwarza smolistego dymu. Upieczone opłatki były wyrzucane z żelaza do przetaka lub innego naczynia. Pomocnicy organisty – zwykle dzieci, którym wolno było zjadać okrawki - wyrównywali nożyczkami krawędzie opłatków i składali je w pakiety, gotowe do roznoszenia po domach. Oprócz białych opłatków, organista piekł również kolorowe (z dodatkiem naturalnych barwników), przeznaczone dla zwierząt i do wyklejania ozdób świątecznych wieszanych w izbach nad stołem wigilijnym, a w późniejszych czasach na choinkach.

### Zielone drzewko

Dzisiaj trudno wyobrazić sobie święta Bożego Narodzenia bez choinki, a jeszcze sto lat temu nie była ona w Ciechanowie, a zwłaszcza w okolicznych wsiach powszechnym zjawiskiem. Ubieranie zielonego drzewka szpilkowego w różne ozdoby na Boże Narodzenie to zwyczaj pochodzący z Alzacji. W XVI stuleciu w okresie Bożego Narodzenia place miejskie, dwory i domy mieszczan dekorowano zielonymi jodełkami, które nazywano „majem” (*uroczyste drzewko*). Zwyczaj ten ma bardzo stare korzenie i nawiązuje do dawnych wierzeń germańskich. Szesnastowieczne zarządzenia samorządu alzackiego miasta Selestat zabraniały bezmyślnego wycinania jodeł w lasach miejskich i zezwalały

na posiadanie jednego drzewka w czasie świąt przez obywatela. Wysokość jodełki nie mogła przekraczać ośmiu stóp. W roku 1600 samorząd Selestat wydał kolejne zarządzenie, określające w jaki sposób drzewko bożonarodzeniowe należy ubrać. Ozdobami miały być jabłka i krążki opłatka (hostie). Owoce symbolizowały grzech pierworodny i wygnanie z Raju, hostie natomiast narodzenie Chrystusa, wybawiciela rodzaju ludzkiego. Pomimo walki, jaką toczyła z choinką część duchowieństwa alzackiego, obwieszane ozdobami drzewko zyskiwało coraz większą popularność w społeczeństwie. W 1785 r. władze miasta Strasbourga zalecały dekorowanie drzewek pierniczkami w kształcie aniołków, lalek i zwierzątek. Pojawiły się także na gałązkach świeczki woskowe, ale częściej wieszano łupiny orzechów napełnione olejem, z bawełnianym knotem. W XVIII stuleciu



Wieczera wigilijna (scena z Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu, 1992r.)



Ozdoba choinkowa – łańcuch



Ozdoby choinkowe – języki

choinka upowszechniła się wśród arystokracji całych Niemiec, a następnie bardzo szybko wśród niższych warstw społecznych. Z Niemiec zwyczaj ten rozprzestrzenił się na całą Europę i świat, a przynosili go arystokraci, przemysłowcy, kupcy i robotnicy emigrujący za chlebem.

Również w Polsce choinka pojawiła się najpierw we dworach i mieszkaniach zamożnych mieszczan. Łukasz Gołębiowski w latach czterdziestych XIX stulecia pisał: *Przejęty od Prusaków jest zwyczaj w Warszawie, upominkiem dla dzieci jest stawiać na wilię sosenkę z orzechami włoskimi złocistymi, cukierkami, jabłuszkami i mnóstwem świeczek lub kawałków stoczka różnokolorowego. Czasem pomiędzy gęstwiną wyrobiona szopka i w niej wyrobione Narodzenie*

*Pańskie, czyli z wosku starannie wyrobione dziecię w żłobie leżące, patrząca nań czule N. Panna i ś. Józef; chuchają na dziecię wół i osioł, przybiegają pasterze, ulatują anioły, a wszystko jak najbogaciej oświetlone. W chałupach wiejskich ten pachnący lasem atrybut świąt Bożego Narodzenia pojawił się znacznie później. Jeszcze w latach międzywojennych był stosunkowo rzadkim zjawiskiem. Jedną z najstarszych informacji, dotycząca pojawienia się choinki w okolicach Ciechanowa, pochodzi ze wsi Kownaty Zendowe, a dotyczy lat poprzedzających pierwszą wojnę światową. Kazimiera Kawecka, urodzona w tej wsi w 1901 r. tak relacjonowała po latach: W naszej wsi mieszkała rodzina Włoczewskich. To była szlachta. Mieli gospodarstwo coś ponad trzy włóki ziemi. I mieli*



Ozdoby choinkowe - anioły



Bombki choinkowe z lat międzywojennych (Kargoszyn)



Ozdoby choinkowe – gwiazdki i koszyczki na orzechy

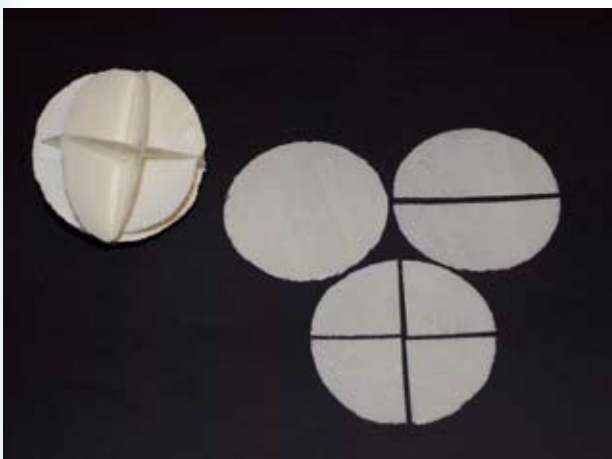


Szczypce do wypieku opłatków

dwie dorosłe córki. Kiedyś przyjechała do nich na święta kuzynka z Warszawy. I ona zarządziła, żeby ustroić choinkę w pokoju. Przychodziły do nich dzieci z całej wsi, a one wszystkich wpuszczały, zapalały świeczki i pozwalały patrzeć. Ponawieszały jabłek, cukierków i orzechów. Była gwiazda na czubku i dużo kolorowych cacek, które pewno zrobiły panny Włoczewskie, albo przywiozła ta panna z Warszawy. To było u nich w domu jak w kościele. Dzieci patrzyły i starzy patrzeli jak na obraz Matki Boskiej w Łopacinie. Nikt wcześniej czegoś takiego w Kownatach nie widział.

A co podkreślało niezwykłość wieczoru wigilijnego i świąt Bożego Narodzenia w jadalniach dworskich i izbach chłopskich, w czasach, kiedy nie było choinek? Było wiele takich atrybutów, rdzennie polskich, dziś już całkowicie

zapomnianych. Do najważniejszych należały „światy” i wigilijne snopy zboża. Świat to kulista ozdoba wyklejona z opłatka, zawieszona nad stołem wigilijnym, symbolizująca jabłko królewskie, które dźierży w dłoni Dzieciątko Jezus na wielu przedstawieniach ikonograficznych. To także symbol nowonarodzonego Jezusa, z którym rodzina łączyła się duchowo podczas wigilijnej uczy. Tradycja wyklejania światów opłatkowych dawno już zanikła na Mazowszu. Do niedawna przetrwała o nich pamięć w niektórych wsiach pod Mławą, Żurominem, Sierpcem i Wyszogrodem. Tamtejsze światy nazywane były „jabłuszkami”. Bywały także opłatkowe ozdoby wyklejane w formie kołyski („kolibeczka”). Warto zaznaczyć, że opłatkowe światy i kolebeczki były także wyklejane



Światy z opłatka



Świat „jabłuszko” – elementy składowe



*Snop wigilijny w izbie (Skansen Mazowiecko-Podlaski w Ciechanowcu, 2000 r.)*



*Wieczera wigilijna (Muzeum Wsi mazowieckiej w Sierpcu, 1993 r.)*

w charakterze ozdób na najstarsze bożonarodzeniowe drzewka.

### **Wigilijny snop i ziarno świętego Szczepana**

Dawnym zwyczajem przed wieczerzą wigilijną gospodarz wnosił do izby snop zboża i stawiał go na poczesnym miejscu pod obrazami, gdzie stał do święta Trzech Króli. Przodkowie nasi w tym dniu rozściełali także słomę na podłogach chałup i w kościołach. Oskar Kolberg w opisie Mazowsza wspomina o bardzo starym zwyczaju upodobniania izby wiejskiej w czasie wigilii do stajenki betlejemskiej: *Izba jadalna słomą, a stół do jedzenia sianem pospolicie był zastany lub podeśtany, dla pamiątki, iż narodzony Chrystus na słomie był złożony. Dnia tego zaścielane nawet były słomą i podłogi w kościołach, która tak w nich przez wszystkie święta zostawała.* Zwyczaj zaścielania słomą podłogi

w świątyniach został zakazany przez hierarchów kościelnych ze względów estetycznych. Nieco dłużej przetrwała tradycja ustawiania w izbie snopa zboża, którą tłumaczono następująco: *Żeby chleb zawsze był w domu, żeby chleb domu się trzymał; żeby chleba było pod dostatkiem; Żeby chleba dla wszystkich starczyło, żeby zboża dużo się urodziło.* Zwyczaj stawiania snopów w izbach praktykowany był także w polskich dworach, aczkolwiek w połowie XIX stulecia należał już do rzadkości. W izbach dworskich stawiano nawet cztery snopy, w czterech rogach jadalni. Mieczysław Ślubowski ur. w 1913 r. i mieszkający w Burkatkach, opierając się na rodzinnej tradycji wspominał przed ćwierćwieczem, jakoby w czasach młodości jego dziadka: *W każdym domu stawiali snopy, a nawet po cztery w rogach. Zboże stawiało się po to, żeby się nowe urodziło.* Po Trzech Królach



*Wigilijna kapusta z grzybami*



*Kluski z makiem*

ziarnem wykruszonym z kłosów skarmiano drób, a słomę dostawało bydło i owce. Czasami okręcano nią drzewa w sadzie. Spalona na polu, miała chronić rosnące na nich oziminy przed chwastami, zwłaszcza ostem.

W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia Kościół czci św. Szczepana, pierwszego męczennika. Istniał niegdyś zapomniany już dzisiaj zwyczaj obsypywania się w tym dniu w kościele ziarnem. Młodzież męska zgromadzona na chórach kościelnych, obsypywała ludzi podczas nabożeństw ziarnem grochu, łubinu lub owsa. Przypominano w ten sposób o ukamienowaniu św. Szczepana. Była to jednak szczątkowa już forma dawnych, pogańskich jeszcze agrarnych praktyk, mających zapewnić urodzaj i usankcjonowanych przez Kościół. Początkowo obsypywanie się ziarnem miało miejsce podczas pasterki, ale z czasem zwyczaj ten został przesunięty na drugi dzień Bożego

Narodzenia. W niektórych parafiach w uroczystość św. Szczepana ksiądz święcił ziarno, które gospodarze specjalnie przynosili do kościoła w woreczkach i w kieszeniach. Podczas ceremonii święcenia, mężczyźni rzucali w księdza garściami owsa i jęczmienia oraz obsypywali ziarnem ludzi stojących dookoła. Część poświęconego ziarna zabierali do domów, aby wiosną dodać do wysiewanego ziarna zbóż jarych. Po nabożeństwie rozsypane obficie na posadzce ziarno zabierała dla siebie służba kościelna lub oddawała plebanowi. Gospodynie skwapliwie zbierały z podłogi groch, aby po powrocie do domu nakarmić nim drób, co miało zapewnić, że kury będą się dobrze nosły przez cały rok. Pamięć o zwyczaju święcenia ziarna w dniu św. Szczepana - żywym jeszcze na przełomie XIX/XX stulecia - przetrwała do niedawna m. in. na terenie parafii Suleżyrz, Niedzbórz i Grzebsk oraz w okolicach Zielonej Ciechanowskiej.



*Pierogi z makiem*



*Świąteczny rosół z rętowiny*

## Groch i kluski z ptasim mlekiem

Wieczera wigilijna kojarzy się nam zawsze z opłatkiem, ze stołem zasłanym białym obrusem i specjalnie na tę okazję gotowanymi potrawami. Potrawy wigilijne musiały być postne, a ich liczba i receptury zależały od zamożności oraz tradycji kulinarnych rodziny. Zgodnie ze zwyczajem, owych potraw powinna być liczba nieparzysta. W niektórych rodzinach, związanych z kręgiem kultury drobnoszlacheckiej obowiązywało na wieczerze dwanaście potraw, symbolizujących grono apostołów zasiadających do posiłków z Jezusem. Dzisiaj potrawy te jadamy zazwyczaj tylko raz w roku z okazji wigilii, ale nasi przodkowie jadali je przez cały rok w dni postne. Dni tych w kalendarzu było dużo, a postów przestrzegano skrupulatnie.

Do najważniejszych produktów, z których gospodynie przyrządzały wigilijną wieczerę należał groch, kiszona kapusta, mąka (chleb, kluski), kasza, pasternak lub kartofle, buraki ćwikłowe, mak, miód, suszone owoce polnej gruszy, suszone grzyby, solone śledzie i olej lniany. Nieodzowne dziś ryby (poza wspomnianym już śledziem) na wsi ciechanowskiej były produktem luksusowym, niedostępnym ogółowi ludności. Dawna wieczerza - podobnie jak cały dzień wigilijny – nasycona była zabiegami magicznymi o charakterze agrarnym, mającymi zapewnić dobre urodzaje i dostatek jedzenia w nadchodzącym nowym roku. W tym celu niektóre gospodynie formowały na wieczerzę długie kluchy, a jedzący je mężczyźni powiadali – *Żeby kłosa nam tak porosły jak te kluski*. W okolicach Ciechanowa wieczerzę rozpoczynano czasami od spożywania grochu. Gospodarz pierwszą łyżkę potrawy, zaczerpniętą z miski, podrzucał do góry wypowiadając formułkę: *Żeby groch tak rósł wysoko; Żeby nam się groch latoś urodził; Żeby groch taki urosł.* Niektórzy gospodarze starali się groch na łyżce podrzucić tak wysoko, żeby zawartość dotknęła pułapu.



*Pani Basia Sarnowska z Ciechanowa zabiera się do robienia wigilijnych pierogów*

Jeżeli odrobina grochu przyłgnęła do sufitu, poczytywano to za wróżbę dobrego urodzaju. (Kownaty Zendowe, Gostomin, Ościśłowo).

Popularną potrawą wigilijną były niegdyś kluski z makiem. Mak dodawany do klusek należało wcześniej utrzeć w donicy. W czasie ucierania masa makowa pokrywała się białym mlekiem makowym, które w okolicach Ciechanowa nazywano „ptasim mlekiem”, a samą potrawę – *kluskami z ptasim mlekiem* lub *kluskami polanymi ptasim mlekiem*. Walory smakowe tego ptasiego mleka podnosił dodawany do maku miód lub cukier. Kluski z makiem są dziś rzadko spotykane, a funkcję tej potrawy w ostatnich dziesięcioleciach przejął makowiec oraz pierogi nadziewane słodką masą makową, polewane sytą miodową (miód rozcieńczony w wodzie).

## Świąteczny rosół

Charakter świąteczny posiłków spożywanych podczas Bożego Narodzenia podkreślało przede

wszystkim mięso. Dominowała wieprzowina, ale na świątecznym stole pojawiał się także drób, baranina i ... wołowina. Było to mięso gotowane, duszone i różne pieczenie, podawane na zimno lub gorąco, z chlebem bądź z kartoflami. Jeżeli przed świętami miało miejsce świniobicie, wówczas domownicy mogli liczyć także na wędliny własnego wyrobu. W czasie świątecznych obiadów prym wiodły dwie potrawy – rosół podawany z kluskami lub kartoflami oraz kiszona kapusta gotowana z mięsem. W latach międzywojennych, a zwłaszcza po ostatniej wojnie wśród potraw mięsnych popularność (także na wiejskim stole) zyskały kotlety, zwłaszcza mielone. Gospodyni mogła przygotować wcześniej dużą ich ilość, zalać je w garnku (najlepszy był kamionkowy) tłuszczem z patelni i wstawić chłodnego pomieszczenia, a w razie potrzeby tylko odgrzewać, zwłaszcza do kapusty, której także wielki gar należało ugotować wcześniej.

Wyjątkową potrawą świąteczną był rosół. Tradycja nakazywała, aby na świątecznym stole pojawił się rosół, ugotowany z *rętowiny* lub

z kury. Rętowina (rętowne mięso) to dawna nazywa wołowiny. W ubogich rodzinach mięso wołowe pojawiało się na stole bardzo rzadko, ale nie mogło go zabraknąć na świątecznym stole w Boże Narodzenie. Mięso wyjęte z rosółu jadało się z chlebem lub kartoflami. Jeżeli z jakichś powodów nie można było ugotować rosółu wołowego, to gospodyni gotowała go z drobiu. Na wsi zwracano przy tym uwagę, aby kura przeznaczona na zabicie była „nieśna”, co miało zapewnić obfitość jaj w nowym roku. Nadzieję na liczny przychówek drobiu dawał natomiast rosół ugotowany z koguta. Zwyczaj gotowania świątecznego rosółu z wołowiny tłumaczono najczęściej obecnością wołu w stajence betlejemskiej. Wierzono przy tym, że spożycie rosółu przez gospodarzy wpływać będzie korzystnie na *kwadrowanie się bydła*, czyli zapewni wzrost przychówku cieląt. Ów kulinarny zwyczaj tłumaczy także piękna legenda o dwóch braciach i cudownym pozyskaniu mięsa na świąteczny posiłek, dobrze znana przed laty przez najstarszych mieszkańców podciechanowskich wsi. Wspominana



Kościół w Opinogórze, Boże Narodzenie 2014



Kościół w Lekowie, Boże Narodzenie 2010

już wcześniej K. Kawecka z Kownat podała przed czterdziestu laty taką oto jej wersję: Było dwóch braci, jeden bogaty, drugi biedny. Była wigilia, a u biednego nie mieli co jeść. Żona jego powiedziała – Idź do brata, on ma wszystko, może co da do jedzenia albo pożyczyci pieniędzy na święta. Przychodzi biedny brat do bogacza, mówi co i jak. Wspomóż me, jak będę miał to ci oddam, albo i odrobie. Bogacz nie poratował brata, ale poradził mu, żeby zarżnął swojego jedyne go wołu. Wyprawisz sobie święta – powiada – i jeszcze będziesz miał mięsa do wiosny. Wraca biedny brat do domu, zmartwienie go gryzie, że rodzinie z głodu przyjdzie umierać. Zeznał żonie, że nic nie załatwił. Głodni wszyscy poszli spać, a w nocy temu biednemu przyśnił się Pan Jezus, który nakazał mu iść do obory, wyciąć z wołu kawałek mięsa od szynki i dać żonie, żeby ugotowała obiad. Obudził się ze strachu i opowiedział swój sen żonie. Chłop nie miał odwagi sprzeciwić się woli Boskiej, poszedł zaraz do obory, cały w strachu

że wół zdechnie, ale zrobił co miał nakazane. Przyniósł mięso żonie i obydwójce czekali świtu, co dzień przyniesie, a była to noc wigilijna. Rano biedacy ujrzeli cud – wół w oborze jadł siano, nie miał śladu rany, a mięsa krojonego przez kobietę na obiad wcale nie ubywało. Bogatego brata coś tknęło i w święta wybrał się do biedaka. Już w drzwiach izby poczuł przyjemny zapach gotowanego mięsa. Kiedy dowiedział się, w jaki sposób biedak zdobył mięso, w te pędy poleciał do swojej chałupy i zeznał wszystko żonie. A była to wredna baba, jeszcze bardziej chytra i chciwa niż chłop i umyśliła, żeby zrobić to samo. W nocy bogacz okaleczył wszystkie swoje woły, a rano zastał je w oborze martwe, bo się wykrwawiły. Tak to Pan Jezus ukarał złych ludzi za chciwość i brak miłosierdzia. A od tej pory, na pamiątkę tego zdarzenia gotuje się w święta Bożego Narodzenia rosół z rętowiny.

Tomasz Czerwiński

Fotografie autora



